PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

WYIMKI

Z ROZPRAWY O SATYRZE.

CZYTANÉY NA PUBLICZNÉM POSIEDZENIU KROLEWSKO WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYIACIOŁ NAUK, przez K. BRODZIŃSKIEGO.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

KRASICKI.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygnięty, czyli nazwisko Satyry od *Satura* czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków, czy Rzymian iest wynalazkiem, w przekonaniu, iż wyświécenie téy wątpliwości, naymniéy nas o wewnętrznéy własności i celu tego rodzaiu Poezyi nauczy.

Pewną iest rzeczą, że się Satyra z cywilizacyą; a zatém z rozważaniem coraz głębszém Wad i

występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświécony ieszcze, iakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubił zawsze zabawy, w których ktoś dowcipnieyszy i maiący talent naśladownictwa, wadom pewnych osób podrzeźniał. Widzimy to dotąd w pospólstwie naszém i w nieoświéconych narodach. Swięta Bachusowe u Greków, Saturnalia u Rzymian, karnawał w średnich wiekach Chrześciaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wyśmiewano pewne osoby, mianowicie kobiéty, nie tak w celu poprawy obyczaiów lub ze złośliwości, iak raczéy dla dziecinnéy zabawy prostego i nieobyczaynego ludu. Powoli, gdy z postępem oświécenia ludzie coraz szczególnieyszemi wadami odznaczać się poczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd prawem mocnieyszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki otworzyły mnóztwo wad i występków naywięcéy samemu człowiekowi szkodliwych; Satyra przestała być dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcić i zawstydzać słabości, równie iak występki społeczeństwu szkodliwe, z tą atoli rożnicą, że iuż nie osoby, ale ogòlnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak piérwszych, iak drugich była komedya początkiem.

Satyra albo obrzydza występki, albo ochydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karci wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw

zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze wcelu poprawy, lub przynaymniéy kary naygorszéy to iest zawstydzenia.

Poeta może ku temu obrać formę Poezyi, iaka się iego rzeczy i własnemu geniuszowi nayprzyzwoitszą wydaie. Komedya iak *Samolub*, Epopeia komiczna iak *Oberon* i *Monahomachia*, Romans iak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodya, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swoiego, może być skuteczną satyrą.

My mamy rzecz tylko o właściwéy Satyrze iakiéy nam Rzymianie naylepsze wzory podali. Jest to małe Poema, maiące za cel wyszydzenie wad, obyczaiów, lub smaku, albo wystawienie występków w całéy ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa, może być w formie listu, rozmowy, opowiadania, albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form iest naylepszą, to zawisło, od wrodzonego talentu i od rzeczy, iakiego która rodzaiu wymaga. Naylepszą iednak zdaie mi się rozmowa, lecz razem i naytrudnieyszą. Naylepszą, ponieważ forma dramatyczna żywiéy rzeczy zmysłom przedstawia, naytrudnieyszą, ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, ieżeli rozmowa nie będzie w prostéy formie katechizmowéy.— Horacy iest wzorem dobierania stosownéy formy i rozmaitości, która ieżeli wszędzie, to w satyrach iest szczególniéy potrzebną aby moralność nie była

w tonie kaznodzieyskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową, nudy naylepsze zamiary pisarza zniweczą. W Epizody wszelkiego rodzaiu, w rozmowy, fikcye bayki, porównania, przypomnienia historyczne, ustraiać winien Poeta prawdę, i osładzać gorycz iaką w lekarstwie podaie.

W ogólności dwoiaki iest rodzay Satyr, w iednym gromi Poeta występki iak Juwenalis i Persyusz, w drugim wyszydza wady iak Horacy i Krasicki. Obadwa przecież rodzaie zawsze sobie coś użyczaią, tak iak wady z występkami bliski maią stosunek. Nie można mieć tyle zimnéy duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak iak niepodobna nieoburzyć się na wady niektóre. Wytępianie złego powinno być zasadą obudwu, surowy satyryk, winien złagodzić ostrość swoię śmiesznością tą przynaymniéy, iaką Jndygnacya nasuwa; Satyryk wesoły, musi szydność swoię powagą i momentalném oburzeniem zaostrzyć aby okazał i osiągnął cel dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie węstępki byłoby to iedno, co z niemi oswaiać, niewykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to iedno, co okazać się prostym szydercą. Pierwszy rodzay satyr wymaga więcéy czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igraiąc, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydza. Piérwszy uczy

chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać; tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz z słodyczą daie w lekarstwo.

Każdy z tych rodzaiów obieraią Poeci według wieku i narodu w którym żyią, i według geniuszu swoiego.

Gdyby mnie między temi rodzaiami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesołéy Satyrze piérwszeństwo; i błagać opatrzności należy aby społeczność ludzka, nigdy grotów Juwenalisa niepotrzebowała. Satyra gromiąca powstaie przeciw tym, którzy nayczęściéy iuż czucie i wstyd stracili, iest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu Satyra iest głosem wołaiącym na puszczy. Persyusz, Juwenalis i w części Opaliński są iuż tylko smutnemi oskarżycielami występków wieku swoiego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołaiącego, cnotliwy daremnie z nim się oburza, albo łzy roni.

Od lekkich wad postępuią ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, iak przewinienia dzieci, nayskuteczniéy zawstydzeniem się karzą. Gdzie iest wstyd, tam ieszcze iest cnota, wstyd dowodzi ieszcze czystości sumienia, obudza ie tam, gdzie ie nałog, zły przykład i roztargnienie uspiło. Powiedział Szyller, iż *lista występnych, co dzień u niego iest mnieyszą, a natomiast się lista głupich powiększa.* Każdy z miłością i rozsądkiem zapatruiący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebo-

wać będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności, i t. p., póty ieszcze lęka się wstydu, owéy kary iedynie imienia człowieka godnéy. Do Satyryka należy równie w masce przeciw niéy stanąć, wystawić Jroniią przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi na których się przyczaia, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzeć z niéy maskę, a ieżeli nie wstydem, to ią przynaymniéy niemożnością szkodzenia ukarać.

Ale rodzay obudwu tych satyr naywięcéy od charakteru samego Poety zawisł. Mąż surowych obyczaiów, tkliwy przytém na złe społeczności widzący w żywéy wyobraźni groźną przyszłość ku któréy gmin zaślepiony porywać się daie, niemoże z oboiętną wesołością patrzeć i mówić o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry iego, będą się zawsze do liryczności zbliżać bo więcéy z czucia i z Jmaginacyi wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe napaia się nieiako owym iadem, i zdaie mu się, że iedynie tym iadem uleczyć ie może. Nie iest to iuż sądzący Satyr, ani Apollo ze złotą lutnią, iest to Apollo równie zręczny do łuku iak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i zatrutym ie grotem powala. Częściéy ieszcze zbroyny on iest owym puklerzem w którego zwierciadło potwor baieczny poyzrawszy, sam się życia pozbawia. Człowiek obdarzony powyższemi przymioty, przeznaczony iest na ry-

cerza przeciw występkom. Ale żeby iego zwycięztwo było pewném, potrzebuie ieszcze wiele innych przymiotów i znaiomości sztuki.

Umysł dzieiami i doświadczeniem życia gruntownie oświécony, widzący iak we zwierciedle swóy wiek, swoię społeczność, rząd, obyczaie, charakter ziomków, znaiący wszystkie tayniki serca ludzkiego, wszystkie sprężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znaiący i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze iak ogień był czysty, to są usposóbienia dla Satyryka niezbędne. Przy tém wszystkiém, głowną iego cechą być winno aby się więcéy okazał namiętnym przyiacielem dobrego, niż namiętnym złego nieprzyiacielem. Nie potrzebuię tu powtarzać znanéy każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osòb należy Szczęśliwy, kto występki tak wystawia, że ie każdy sam do siebie ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tém Krasicki iest mistrzem. — Obok tego dwie ieszcze są rzeczy, których Satyryk piérwszego rzędu naymocniéy chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czuiących iest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rzędu pisząc w zapale naywięcéy tę skłonność objawia. Nigdy w tém nie należy brać za wzór Juwenalisa, Poeta takowy nie tylko krzywdzi swóy naród, ale żadnego skutku nie osięga. Wszyscy nazwą go namiętnym, chorowitym, i bez uwagi na niego dozwolą mu łaiać i krzyczeć, a

wiatr słowa iego rozniesie. Szczególne zbrodnie, iawnie popełniane występki, czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na iawną drogę zbrodni dostać nie mogły. Powtóre, strzedz się powinien tonu moralisty w czém ten ogólny zachować należy przepis, że moralność Satyry, powinna być zniéy wynikłością, a nie iéy celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacyi pochodzących, są zbytniém przeciwieństwem ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien Satyryk do tych, których pragnie nauczyć. Nakoniec, ganiąc gorszące występki i nieprzyzwoitości nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynaymniéy, bez wykazania nayszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się iedynie prawie Boala, a więcéy ieszcze Krasickiego satyry, które w ręku każdego być mogą.

Lubo się wesołego Satyra wiele wyżéy wymienionych uwag dotycze, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Musi on równie głęboko czuć dobre i złe, znać serce, obyczaie i świat, ale świat we wszystkich szczegółach swoiego dziwactwa, musi znać nie tylko serce ludzkie, ale i drogę którą nayłatwiéy do niego trafić można i mieć owę czarodzieyską la-

skę za któréy naydelikatnieyszém dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokoynie on, ale bacznie iak skromny i ukryty Filozof na świat pogląda. Smieie się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczéy rozumu lekarzem niż serca. Maiąc więcéy z obłąkanym, niżeli ze szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydzenia, a nayczęściéy podrzyźnia, wesołością i rozrywką chorobę umysłu chcąc goić. Jak tamtego satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nienależą wady gminu i podłe obrazy; pod przystoyną i dowcipnie przybrany maską, śledzi on nayczęściéy te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystoyności przybrane, pod któremi chcą, lub myślą że się ukryią.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego Satyryka są ieszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem tego czucie iest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten niema serca dobrego. Wesołemu Satyrykowi potrzebną iest owa żywość uczucia, ów dowcip, ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły honor ludziom ograniczonym i Pedantom wcale nieznany. „*Do tego* (przytoczę tu wyrazy Sultzera) *powinien mieć nieco żółci, po-* „*winien mieć żywy Temperament aby się hu-* „*morowi swemu dał powodować, nie może się*

„ *zasmucić, ale rozgniewać, gdy widzi szkodli-*
„ *we wykroczenia, głupi nie może go do zi-*
„ *mnéy pogardy ale do szyderstwa pobudzać, a*
„ *śmieszność niepowinna się iego rozumowi dzi-*
„ *waczną wydać, ale się iego wyobraźni w pra-*
„ *wdziwie komicznéy postaci okazać, z któréy*
„ *niechce się w sobie tylko ubawić, ale głośno*
„ *ucieszyć.*" Ażeby Poeta, te swoie wrażenie i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tém tryumf sztuki zależy. Niedość tu mieć dowcip porównywaiący, skarby ięzyka na swoie rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem, zawsze iest śmieszność, niedość mieć smak delikatny, i owę mistrzowską biegłość, która iednym zarysem od niechcenia śmieszność maluie, albo w obrazie dla tém większego wrażenia znacznieysze tylko punkta iasno oddaie, ale idzie tu naywięcéy o głowną barwę, iaką całości ma nadać. Ku temu służy naywięcéy udana naiwność, przez którą Poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daie uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuie coś śmiesznego, niewiedząc niby o tém, że to iest takie, nie zdradzaiąc w sobie żadnéy pretensyi do komiczności lecz opowiadaiąc, lub przestawuiąc tylko w mniemanéy prostocie serca. Często wprowadza Poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły okazuie komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkiém co mówi. Za

przykład tego rodzaiu Komiki nayłepiéy posłużyć może Piotr opowiadaiący swoie pożycie z nowo poiętą żoną, w Krasickim, i Kilian w Naruszewiczu wyłuszczaiący powody, dla których chciałby się żenić. Dwa te wyjątki (kto ie odczytać zechce) dadzą obraz dwóch nayznakomitszych Satyryków Polskich, i dodać muszę, że komiczność Naruszewicza, iest tu daleko delikatnieyszą i tylko baczne oko dostrzedz ią może. Często także Satyryk bierze na siebie zdania śmiesznych i występnych osób, które chce dać poznać, tam zwłaszcza, gdzie niewidzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać. Tak np. mówi Krasicki w Satyrze do króla:

Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Niezłemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcić, achoćbym i miodem
Szynkował, jako niegdyś ów Bartnik w Kruszwicy
Czemu niemiałbym siedzieć na twoiéy stolicy?

W podobném przybraniu obcych mniemań i zasad, nayzręczniéy ukryć można pewną złośliwość i powiedzieć prawdę naysurowszą.

Tenże Krasicki w Satyrze *Klatki* tak usprawiedliwia sługę kradnącego oyczyznę:

Ten zbyt kochał oyczyznę-- Statuę wystawić!
--Godzienby, gdyby zbytek w dobrém można sławić.
Służył oyczyźnie prawie całém swoiém życiem
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem.

Wiedząc, że pani dobra, ale mniéy ostrożna,
Kradł ią, a kradł tak dobrze iak tylko kraśdź można.
--Alboż kocha kto kradnie?-- Spytay Jegomości
Jnsi kradli dla zysku, ale on z miłości:
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
Brał dla tego, ażeby mniéy godni nie brali,
Brał, aby się do usług inni zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy sługa bogaty,
Brał, bo daie-- Wiedziałże iakie iéy intraty?
--Jużci wiedział, kiedy kradł....

Ta prosta dusza, daiąca zapytanie,
Wiedziałże iéy intraty?
Wystawia tu naydelikatnieyszą komiczność. Niewprowadza tu Krasicki człowieka nayuczciwszego, bo by z nim drugi, tak iakośmy widzieli, kradzież usprawiedliwiaiący, nie mógł tak rozmawiać, ale tu w prowadzony iest człowiek tyle ieszcze uczciwy, że według niego, w tenczas tylko możnaby kraśdź oyczyznę gdyby miała dosyć intraty.

Zgoła, iak wcałéy Poezyi wszelka przesada i patetyczność daleką iest od prawdziwéy sztuki tak i w Satyrze, to tylko się podoba i cel osięga, co czytelnika iak naynaturalniéy w charakterze śmiesznych lub występnych osób postawić umie.

Styl Satyryka gromiącego występki może być więcéy poetycznym, a nawet górnym, a zawsze być powinien pełnym Energii, gdyż iest równie iak liryczna Poezya Entuzyazmu owocem. Styl satyryka wesołego, bywa zwykle ile możności do potocznéy mowy zbliżony. Ozdobami iego są,

porównania, przysłowia, a naywięcéy wyrażenia wyłącznie ięzykowi którym piszemy, właściwe, odmalowanie zewnętrznéy postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter nayjaśniéy wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy iak i wyrazów, są własności nieodzowne dla Satyryka. Wiele także tak duch iak i styl Satyry na tém wygrywa, gdy Poeta nietylko występną i śmieszną osobę, ale i czytelnika ma przed oczyma. Więcéy on może korzyści przynosi, gdy uczy znać wady ludzkie, niż gdy ie usiłuie wytępiać.

Pozostaie mi ieszcze mówić o rodzaiu Satyr, który ma za cel występki i wady Literackie. Zważaiąc iż są występki i wady w Literaturze można równie tę krytyczną Satyrę pod temi dwoma względami uważać, o których iużeśmy wyżéy mówili, to iest; iako Satyrę gromiącą i wyszydzaiącą. Występki literackie, ledwo że nie gorsze są od wszelkich innych. Niegodziwie postępuiący tai się przynaymniéy z swoiemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest jawnym zwodzicielem, który do grobu swych sideł zsobą niebierze, ale ie dla późnéy ieszcze potomności naciągniete zostawia, obłąkanym w reszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mieszać spokoyność publiczną. Nayniebezpiecznieyszym, bo nayczęściéy pod maską miłości ludzi i prawdy zaraża społeczność. Podły służalec wła-

snego interesu, lub obcych widoków sam będąc tylko narzędziem, chce społeczność swoię iego ofiarą uczynić. Pisarz iako nikczemny pochlebca, wbrew przekonaniu niegodziwość wielbiący, iako oszczerca szlachetnych postępków, iako zwodziciel niewinnych, każący obyczaie, zgoła kto upowszechnia złe, zasługuie równie iak ten, który ie czyni, na ostre groty Satyry.

Przeciwko wadom w Literaturze smak obrażaiącym niemasz skutecznieyszéy broni nad Satyrę. Mierne talenta to nayczęściéy do siebie maią, iż wad swoich niewidzą, przestrogi żadnéy nie słyszą. Niemasz dla nich lekarstwa, iak śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierze górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiaią naypięknieysze krzewy w krainie sztuki, wielką iest zasługą Satyry i tu złemu zapobiegać. Szczerze iestem przekonany, że prawdziwie dobry smak iest kwiatem dobrych obyczaiów w narodzie, i że ten nim iest, który mniéy szumnie o zaletach cnoty deklamuie, ale ią tém głębiéy zaszczepia. Zastawiać się tu przeciw świadectwu historyi smaku i narodów niebyłoby na swoiém mieyscu. Jdzie tu iednak naywięcéy o to, kto i ile ma prawa sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach, łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku, mało iest komu dostępna. W moralności mamy prawa, niewzruszone zasady, smak iest wieloraki według narodu i wieku, i

według zdania każdego w szczególności. Powaga iednego pisarza może być równie szkodliwą iak użyteczną. Jak Kato z naylepszą chęcią poprawy obyczaiów miał swoie śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może być z uprzedzenia tylko surowym. Jnna wcale iest Tolerancya w rzeczach smaku niżeli w moralności. Bez téy Tolerancyi, każdy Geniusz wyższy nad swóy wiek, lubo niebędzie przytłumionym, to przynaymniéy z wywiciem owoców swoich opóźnić się musi. Co w smaku iest silnem i piękném z natury, iest iak skała przeciw któréy daremnie świszczą wściekłe lub płoche wiatry. Jednak przesąd i opiniia wieku, tak są rozpostarte, iak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy, gdy zamierzoną koleią słońce przybliży. Geniusz wyższy nad swóy wiek, rzadko iest od niego zrozumianym, płochy dowcip, który celu iego niewidzi, zniweczy połowę iego usiłowań, a ieżeli lotu iego dosięgnąć nie zdoła, omami społeczność, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatruiąc się na podobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkami tego rodzaiu satyry, osobliwie w czasie ninieyszym ważenia się smaku. Gdy mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynaymniéy otwarcie, co myślę. Wyiąwszy surową karność w obyczaiach i dostrzeganie, czyli złych i szkodliwych celów dla społeczności pisarze nie maią; życzyłbym co się tycze smaku, iak sa-

méy krytyki zupełnéy Tolerancyi. Dobre dzieło wytrzyma fałszywą krytykę; złemu nie da się sprawiedliwa rozszerzyć. Jak iedna tak druga, iest ieszcze pod sądem opinii powszechnéy. Niech maią równą wolność, a mieć będą bezstronną sprawiedliwość, która nagradza i karze.

Smutno iest prawda, że zwykle młodzież składa poważny Areopag krytyki, że nayczęściéy Literatura nasza nie iest iak owe igrzyska na pogrzebie Patrokla, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu rady i nagrody, ale i tu być wyrozumiałym należy. Młody ma swóy rozum i swoie zdanie, które oceniać, swoie wyobrażenia którym często z przyiemnością pobłażać zniewoleni są starsi. Starzy maią także swoie słabości, którym, aby młodzież wyrozumieć umiała trudno wymagać, tak iak maią za sobą doświadczenie, zaktòrém młody z trudnością idzie. Chciała nieodgadniona natura, aby człowiek więcéy z własnego niż z cudzego doświadczenia późne zbierał owoce. Przeciw mylnemu zdaniu młodych niema lekarstwa, tylko sam czas. Gdy przyydą do lat, znowu iak sądzili sądzeni będą, ta przeciwna naturze koléy iest w Literaturze konieczną. Niech sądzą, przeto nauczą się sądzić, i coraz będą łagodnieysi. Niech nawet ranią. Uczący sztuki robienia bronią, chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia. Przecież mówię tu tylko o tych młodych, którzy z przepełnionêm czuciem, z świeżą i żywą wyobraźnią z ową tkli-

wą młodzieńczą miłością dobra i prawdy, ku iéy chwale do szranek stawaią, którzy w uniesieniu, iak czerstwy rumieniec, piękne rozwiiaią przymioty. Gdzie tylko próżność, młodzieńca chęć mędrkowania, zarozumiałość do iunactwa zachęca, a gorzéy ieszcze, gdy złość, chęć dosczypliwości, truciznę tylko z wiosiennego kwiatu wydaie, w tenczas go tylko ze smutkiem i z politowaniem ominąć potrzeba. Nie iest to iuż powabna, chociaż koląca róża, ale cierń, który koląc tych, co go ominąć nie mogą, cierpki i nieużyty owoc wydaie.

W ogólności, iak satyra obyczaiów nie na występnych ale na występki powstaie, tak i satyra smaku dzieła nie pisarzów za cel obiéra. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, być powinna natchnieniem.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

POWROT Z EGIPTU PRZEZ ARCHYPELAG I CZĘSC AZYI MNIEYSZEY, DO KONSTANTYNOPOLA.

(z dziennika podróży Józefa Sękowskiego.)

Dnia 10 Lipca miała wypłynąć z Alexandryi Eskadra, którą Pasza Egipski wyprawiał, dla złączenia się z flotą W. Sułtana. Na ten koniec zakupiono na kredyt 4 kupieckie statki Slawońskie, na których postawiono działa od 18 funtów kalibru, zdjęte z murów Alexandryi. Duże trzy brygi, które zwano fregatami, i cztery mnieysze należące do Paszy, podobnież wyporządzone zostały; siła zbroyna morska JEgo Wysokości bawiła się dotąd przewożeniem bobu i pszenicy do portów europeyskich. Nakoniec pożyczono u konsulów barbaryyskich i prawych muzułmanów 4 mnieysze statki, zwane galiotami, a tak stanęła straszliwa flota złożona z 17 żagli rozmaitéy wielkości, dla iéy zaś wyporządzenia, trwało przez dni 40 *embargo* które nie dozwalało nikomu uchylić się od zarazy grassuiącéy w ten czas w mieście.

Dla osadzenia eskadry wzięto w Alexandryi ku obronie oyczyzny wszystkich Marynarzy greckich, których iednak liczba 80 nie przechodziła. Resztę dopełniono flisami spędzonymi z małych milowych łodzi, szewcami, tragarzami, i bednarzami, którzy przychodzili z głębi piasków pustyni, patrzeć przez ciekawość na morze. Przez

dwa dni trwał tu gwałtowny werbunek w Alexandryi, ulice były zupełnie puste, i nikt z ludzi z pracy rąk żyiących, nie śmiał się na nich pokazać. Jest to zwykły u Turków sposób, wyporządzania wypraw morskich.

Już eskadra gotowa była wyyść pod żagle, gdy w dywanie Paszy wszczęła sią żwawa sprzeczka: czy potrzebne są flagi hasłowe, czy też można się bez nich obeyść? *Czaùsz ogłù*, krewny Paszy, który mianowany był dowódzcą Arnautów, znayduiących się na wyprawie, był tego ostatniego zdania. Kto z nas pierwszy „mówił on, dosięże Giaurów, za tym wszyscy póydziemy i ich pobiiem."

Lecz rada Jsmaël-Dżybraltara, głównego dowódzcy téy eskadry, i Franków maiących wpływ w dywanie, zdobyły przekonanie paszy, który nakoniec kazał nabrać na bórg u kupców (a) kilkadziesiąt sztuk różnokolorowych arusów, dla uszycia flag hasłowych. Ta przeszkoda zatrzymała ieszcze dni kilka wypłynienie eskadry; a tymczasem, z polowéy służby wzięci artylerzyści, wprawiali się do strzelania z dział na morzu, to iest, w porcie gdzie okręty stały na kotwicach. Tu znowu nieprzewidziane na Turecką mądrość nieszczęście! Niezwykłéy i niestosownéy wielkości działa, które zatoczono na pokład iednego statku, nadweręży ły go do tego stopnia, że tonąć iuż był zaczął, trzeba go było rozbroić, i za-

(a) W Egipcie niema zwyczaiu płacić zaciągnionych długow

iąć się naprawą. Lecz islamizm i oyczyzna w niebezpieczeństwie nie mogły tak długo oczekiwać; zostawiono więc statek, a zdarzenie to napełniło osadę wyprawy przestrachem złéy wróżby. Wszyscy otwarcie powiedali, że, nie tuszą sobie powrócić do Egiptu, a liczne odgłosy o powodzeniu oręża Giaurów tém silnieyszém czyniły to wrażenie. Nakoniec dnia 17 Lipca, flota przy odgłosie Salw działowych wyszła ze starego portu, i aż do wieczora łamała się pod północno-wschodnim wiatrem, na widoku Alexandryi, biorąc kierunek ku Cyprowi.

Kapitan Jsmaël-Dżybı ltar, admirał wyprawy, wsiadł na naylżeyszą i naylotnieyszą fregatę paszy, zwaną *La bella Africa.* Znałem go osobiście w Kairze, mówi wybornie po włosku, i dość dobrze po francuzku; lubi rozkosze stołu i haremu, i co rzadka w Turku, ma dość w obcowaniu wesołości. W młodości swéy był kapitanem kupieckiego statku, potém, negocyantem w Livorno, gdzie się niepospolicie wyuczył pić wino; przepędził czas nieiakiś we Francyi, a naostatek wszedł w służbę paszy egipskiego, za tłómacza, sekretarza, ministra, admirała i w potrzebie, za kuryera. Posyłany był od swego pana do Szwecyi dla zukupieuia dział i zelaża, i ofiarowania Szwedom bobu egipskiego w zamianę; zbudował tam, czy raczéy zbudowano mu, piękną fregatę, nazwaną *La bella Suezia*, z którą był czas nieiaki w Anglii, a potém odprowa-

dził do Egiptu. Miał polecenie umawiać się w Szwecyi o wystawienie floty dla Paszy, lecz podeyrzliwa porta przeszkodziła tym układom. Nakoniec mianowany został Dowódzcą rzeczonéy wyprawy która się składała, z 16 statków rozmaitéy wielkości i 2,800 ludzi, wraz z maytkami i 14 sternikami, naiętymi z pomiędzy Franków. W téy liczbie zawarci są liczni służalcy *Kahwedży baszy i czybukczu-baszy* (*b*), bez których Turcy obeyść się nie mogą. Nazaiutrz po wyyściu Eskadry, powrócił do portu ieden ze statków; który dla opieszałego chodu niemógł się zgonić z drugiemi, a na trzeci dzień inny statek, który przez nieumieiętność marynarzy miał złamany maszt środkowy. Tym sposobem wyprawa zmnieyszoną została do 14 żaglów.

Po wyyściu eskadry ieszcze przez dni kilka port był zamknięty dla Europeyskich statków. Mehmed Ali Pasza, który w początkach wybuchnienia powstania Greckiego, bardzo się oboiętnym na wszystkie nowiny okazywał, za przybyciem tatara ze Stambułu przez Syryą i El-Arisz, gorliwym został obrońcą Muzułmańskiéy sprawy. Zaczynał mieć nawet osobiste urazy do powstańców, którzy mu zrabowali blisko Rozety kilka dżerm ładownych pszenicą, a pierwéy, fregata iego idąca ze zbożem do Konstantynopola, stała się łupem

(b(*Kah-wedży-baszy* znaczy naczelnik kawiarzy, a *Czybukczu-baszy* przełożony nad tymi, co nakładaią lulki i czyszczą cybuki.

korsarzy Greckich na Archipelagu. Przedtém ieszcze, statek ieden kupiecki, należący do pewnego Rossyyskiego kupca w Konstantynopolu który stał przez nieiaki czas w porcie pod zawiadywaniem Jego Komisanta imieniem *Tassica* mieszkaiącego w Alexandryi wziąwszy z Konsulatu swe papiery, ledwio co wypłynął na morze wnet wywiesił flagę powstańców i o kilkadziesiąt mil od brzegu zabrał duży statek trzymasztowy należący do kupca greckiego w Alexandryi imieniem *Tüssitza*, który Paszy kilka milionów Piastrów był winien, a przetoż tém samém zabrał statek należący do Paszy.

Pomimo iednak tych uraz dotkliwych dla łakomego serca Tureckiego, pomimo pomyślnych nowin z Konstantynopola, ktore donosząc Mu o powodzeniach Turków na Wołoszczyznie i upokorzeniu buntowników nakazywały pokazać się przed portą wiernym Jéy poddanym, Pasza okazał wspaniałą bezinteressowność dla Greków mieszkaiących na Jego ziemi. Zadne zabóystwo, żadna nawet obelga ze strony żołnierstwa niebyła popełnioną względem Chrześcian. Uroczystość beyramu odbywała się z niesłychaną spokoynością, przez całe święto niesłyszano ani iednego wystrzału z pistoleta, zabawy tak ulubionéy od Turków i tak zwyczaynéy w téy okoliczności.

Wieści iednak płonne, lecz codziennie rozsiewane przez bezczynne lub interesowne osoby,

o spaleniu Stambułu, o rokoszu w Konstantynopolu i okrucieństwach popełnionych przez Greków nad Turkami, iątrzyły umysły żołnierstwa, i ludu, i pod pozorem spokoyności tłumiona obawą władzy, wrzała burza która się na głowy Chrześcian wylać miała. Niesforne żołnierstwo Arnautskie, wiedzione łakomstwem i nadzieią rabunku, czyniło spisek na wyrznięcie Chrześcian Alexandryyskich w pierwszy dzień beyramu; lecz czuyność Paszy potrafiła odkryć i stargać zawczasu czarne ich knowania. Mola Alexandryyski zebrał dzieci i żony flisów Arabskich, schwyconych około Rozety przez Greków i posłał ie w nocy pod Kiosk Paszy. Nauczona działać chałastra wszczęła ięki, płacze, przekleństwa i złorzeczenia pod iego oknami, dopominaiąc się o mężów swych i oyców, których Giaury na granicy kraiu porąbali w kawałki (1) Pasza kazał rozpędzić ten motłoch, a nazaiutrz starał się wyśledzić sprawcę wrzawy i rzeczywistość narzekań. Rodzinom co potraciły oyców, lub krewnych, dał pewne wspomożenie, a Moli za iego gorliwość, zapowiedział; iż głową zapłaci wdawanie się swe w serenady. Lecz nazaiutrz po wyyściu eskadry, nowina którą przywiozł ieden kapitan maltański, imieniem Mammo, oburzyła umysł Paszy, i wzbudziła spra-

(1) Grecy iednak tego nie uczynili, i tylko ich powiesili bez przyczyny.

wiedliwy gniew wszystkich uczciwie myślących ludzi. Kapitan ten wziął z Kanei (na wyspie Kandyi) ośmiu Turków bawiących się handlem, którzy z towarami, i życiem schronić się chcieli do Egiptu, przed burzą co się iuż gotowała, niechcąc wcale należeć do rozruchów. Spotkany będąc przez korsarzy kassyotskich, na ich żądanie wydał im bezbronnych i spokoynych muzułmanów (których Grecy natychmiast powiesili), oraz ich towary, za które domagał się umowionéy z niemi za przewoz opłaty i miał bezczelność wziąść od korsarzy żądaną ilość, za którą przedawał na śmierć niewinnych, co się uczciwości iego i fladze angielskiéy powierzyli. Pasza skarżył się nań vice - konsulowi kompanii Wschodnio - Angielskiéy, i głownemu konsulowi od rządu w Kairze, lecz ci odpowiedzieli, że udział ich władzy nierozciąga się za granice egipskich portów i wykroczeń wyraźnie prawami opisanych. Pan Sath zaś dodał, iż uwiadomi o tém rząd maltański. — Rozjątrzenie było do naywyższego posunione stopnia, i tylko odiazd może żołnierstwa zachował Chrześcian od okropnéy reakcyi.

Dnia 22. *Lipca* wyiechałem sam z Alexandryi, na kupieckim statku Austryackim, zwanym *L'Illirico.* Trzeciego dnia po wyieździe, uyrzeliśmy brzegi Cypru; wiatr niezmiernie silny zmuszał nas szukać Portu, i tylko co poraz trzeci nie byłem na téy wyspie, gdyby zbliżaiąc się do brzegu około północy, wiatr ziemny odeń nas nieoddalił.

Nazaiutrz ku wieczorowi odkryliśmy przylądek Celidonia, na brzegach Karamanii: Wzdłuż tych brzegów panuie nayczęściéy wiatr zachodni i dość mocny prąd morski.

Dnia 27. zrana zbliżywszy się do przylądka, zwrócono żagle, i łamiąc się pod wiatrem zachodnim, płynęliśmy wzdłuż brzegu. Wyspa *Castelrosso* niegdyś port morskich sił rzeczypospolitéy weneckiéy, a dla wygód i obszérności swoiéy zdolny bezpiecznie pomieścić floty całego świata, dała się widzieć ku wieczorowi. Przed kilku dniami wściekłość rewolucyyna zbroczyła te brzegi krwią niewinnych. Niewielka ta wyspa zamieszkana przez samych Greków, miała kilkanaście rodzin tureckich, bawiących się tu handlem. Mieszkańcy trudnią się rybołówstwem, i przewożeniem na małych statkach zwanych tam sakolewami drzewa opałowego, z lasów Karamanii, do Cypru i Egiptu. Przez czas długi byli oni spokoynemi tylko widzami nieszczęść i powodzeń swych współziomków na Archipelagu i w Morei nadto słabi, żeby coś mogli przedsięwziąć, lecz dosyć prawi urodzeńcy Wschodu, żeby się nieuwiedli powabem choć słabego zysku, i dość dobrze wyuczeni w Szkole ottomańskiéy, żeby swych działań w potrzebie nieumieli oznamionować okrucieństwem i wyuzdaną zapamiętałością. Uczyniony pomiędzy śmielszemi wyspiarzami spisek, wybuchnął iednéy nocy niespodzianie. Bezbronni tuteysi muzułmanie padali pod nożem powstań-

ców; domy poszły na rabunek, żony ich i dzieci poginęły w męczarniach lub w morzu potopione zostały. Odtąd chorągiew powstania powiewać żaczęła na starych rozwalinach gotyckiego zamku, który niegdyś był dziełem Wenecyan. W porcie stały dwa kupieckie statki muzułmańskie, nie uszły gotowości powstańców na przedsięwzięcia. Na iednym z nich maytkowie bez wielkiego oporu wyrznięci zostali, lecz drugi maiący do 30 ludzi i zapas oręża, bronił się walecznie przez 3 prawie kwadranse. Kapitan, który obyczaiem tureckim siedział na tyle okrętu i lulkę palił w czasie żwawego strzelania z oboiéy strony, widząc, że żadne męztwo niezdoła ich ocalić od dobieraiących się już na pokład Greków wstał poważnie, i poszedłszy na dół zapalił beczkę prochu. W oka mgnieniu cały statek wyleciał na powietrze i port okryty został ułomkami drzewa, które spadaiąc, kilku z nacieraiących na łodziach powstańców ubiły.

Dnia 30 około południa opłynęliśmy przylądek *Setti Capi*, a po północy minęliśmy port rodyyski, Wiatr nagle ustał, gdyśmy już byli na wyyściu z rodyyskiéy ciaśniny, prąd zaś tak był silny że nas widocznie w tył unosił, a tym sposobem o świcie znowuśmy się znalezli na przeciwko portu. Stała w nim eskadra Paszy egiptskiego. O wschodzie słońca, naprzeciwko północnego rogu téy wyspy, pod wysokością 36,34′ szer. spotkaliśmy flotę W. Sułtana, złożoną z 4 okrę-

tów liniiowych oddział 74; 5 fregat od 40 i 44, ośm mnieyszych statków, iako Gabard brygów, i galiot, ieden trzy masztowy, iaki się na morzu środziemném nazywa *Pollaccą*, nadto ieden kupiecki nieuzbroiony statek, który, iakeśmy się potém dowiedzieli, był brulotem zabranym pod wyspą Samos, u Greków. Okręt ieden liniiowy który całą eskadrę poprzedzał, zbliżywszy się ku przodowi naszego statku na wystrzał prawie pistoletowy, stanął wpoprzek. Ten obrót przeiął nas nieco strachem; niemogliśmy zrozumieć czego żądano, gdyż żaden głos ludzki niedawał się słyszeć z okrętu, żeby się zaś zbyt blisko nienasunąć, spuszczono żagle, które słaby wiatr ledwo co nadymał; w tymże czasie okręt rzeczony, zwrócił przód swóy w stronę i miiać nas zaczął. Słowak ieden, iak z iego włoszczyzny miarkować można było, spytał się nas: skądbyśmy byli, dokąd i z czém idziemy? odpowiedziano żeśmy płynęli z Alexandryi do Smyrny, i że statek ładowny był ryżem i kawą. *Buon viaggio*! gruchnęło kilka głosów na okręcie, i reszta floty przeszła spokoynie, żadnego nam nieuczyniwszy zapytania. Zdziwiło nas niepomału, iż każdy statek miał spuszczone na wodę łodzie, napełnione wioślarzami, które na tyle okrętów były poprzywiązywane. Niemogliśmy sobie wytłómaczyć co znaczyła ta ostrożność, chyba że chcieli naśladować Neapolitańczyków sławnych z tchórzostwa na morzu śródziemném, którzy, nielubiąc wcale bronić się

od naysłabszych nawet piratów, maią ciągle do ucieczki przygotowane łodzie. Cichość i niedostatek owéy szumności tureckiéy, zdawały się zapowiadać że nie są w naylepszym humorze. Nakoniec cała flota zawinęła przed port rodyyski i niewchodząc wewnątrz rzuciła kotwice na zewnętrznéy części zalewu. Żaden wystrzał, żadne powitanie niedało się słyszeć z oboiéy strony, i połączenie dwóch eskadr odbyło się w nayglębszém milczeniu, chociaż nieprzyiaciel przeszło o 200 mil morskich był od nich oddalony.

Dzień cały straciliśmy na wyłamywaniu się po rzestrzeni morza między wyspami *Simia* i *Limonia*, pod bardzo słabym wiatrem. Wieczorem nastąpiła cisza; w nocy powstał silny wiatr półnccny, który wraz z gwałtownym prądem iaki tam panuie, zmusił nas rzucić kotwicę w porcie wyspy *Filos*, inaczéy *Piskopi*, około wschodu słońca dnia 1. Sierpnia, i czekać, aż się wiatr zmieni, lub umnieyszy.

Niepodobna opisać przestrachu iakim nasze przybycie napełniło nielicznych i nędznych mieszkańców téy wyspy, którzy biorąc nas za turków, rozumieli iż iuż przyszła ostatnia ich godzina. Niewielki port téy wyspy, otoczony wysokiemi skałami dość dobrze zasłania od północnych wiatrów. W godzinę po naszém przybyciu wierzchołek nadbrzeżnéy góry okryty został ludźmi, których ze statku trudno było upatrzyć. Niemy krzyk iakiś obił się o nasze uszy; lecz nie-

podobna było wiedzieć skąd pochodził. Wkrótce kilku Greków spuszczać się zaczęło nadół po rozpadlinach skały. Za pomocą lunety rozeznaliśmy pomiędzy nimi niektórych uzbroionych strzelbami, i popa na ich czele. Ci, gdy stanęli u dołu, poznawszy żeśmy nie byli turkami, dali hasło innym, a wkrótce i pozostali na górze wieśniacy na dół zeszli. Dorozumiewaiąc się powodu ich niespokoyności, kapitan kazał wywiesić flagę austryacką, co zupełnie uspokoiło strwożonych mieszkańców. Dla pomówienia z nimi, równie iak w zamiarze kupienia świeżych żywności i wina, udaliśmy się na brzeg; gdzie pod rozłożystém figowém drzewem, cała gromada Greków pod prezydencyą Papy nałożyła lulki i *kieyf robić* zaczęła (1). Stan tych ludzi był prawdziwie rozrzewniaiącym. Podobni do rozbitów którzy w drapawszy się na dziką i odsobnioną skałę, w pośrodku wzburzonego morza, spoglądaią ze strachem na przepaściste fale, z których uratowali życie, i które mogą ieszcze ich pochłonąć, wyspiarze ci, ze strachem obracali oczy ku wyspie Rodos, dokąd się udała flota turecka. Gdy ią

---

(1) *Kieyf* ma liczne u wschodnich znaczenia, iako wesołości i dobréy myśli, zdrowia, i t. d; lecz *Kieyf robić* znaczy pospolicie siedzieć rozwalonemu na sofie i nic nie myśląc, kurzyć lulkę, pić kawę i zamknąwszy oczy oddać się całéy lubości lenistwa. To w naszym ięzyku możnaby przez wyraz *rozkoszować się w prożnowaniu* wytłómaczyć. Grecy, Turcy, Arabowie, Persowie, robią ten *Kieyf* prawie co godzinę.

dwoma dniami uyrzeli wprzódy przybywaiąc do *Samos*, pewni byli iż ten dzień był ostatnim nędznego ich życia, i dniem zburzenia ich pomieszkań. Dwie wioseczki znayduiące się na téy wyspie, stały pustkami przez dwa dni; mieszkańcy skryli się po pieczarach, matki poskładały rozrzucone dzieci po ostrych skał urwiskach, na które piérwéy żaden z mieszkańców nie ośmielił się wdrapać. Szczupły dobytek, zdala od swych panów, zagnany był na pusty i okropny zachodni brzeg wyspy, oddzielony od reszty pasmem chropawych i wyniosłych wierzchołków. W tym stanie srogiéy obawy zagrzebani w łonie twardéy ziemi, opuścili byli swą wyspę nie wynosząc się w cudzą krainę, i sami będąc na niéy obcemi, bezludną ią uczynili. Chociaż dosyć znakomici liczbą, nieposiadali iednak nad 23 strzelby i kilkanaście pistoletów. Odważnieysi z nich przecięż, przy szczupłéy ilości kul i prochu, uzbroiwszy się w ten niedostateczny oręż, który tylko ręce rozpaczy mógł przystać, postanowili byli bronić się na weyściu do wioski i gdyby tego była potrzeba (na szczęście że iéy nie było) zagrzebać się w gruzach swych domów. Wiatr słaby przez dwa dni ciągle zatrzymywał flotę turecką na tych wodach, a tak każda chwila grożąc im zawinieniem do portu krwawych ciemięzycielów ich pokolenia, wzmagała sroższą nad samą śmierć trwogę. Nakoniec silnieysze nieco wionienie wiatru uniosło burzę zawieszoną nad ich głowami,

wraz z nią okropną niespokoyność, o własne życie całość domów, i los nieszczęśliwych dzieci; które miał deptać okrutny muzułman, rozsypane po skałach. Zamiar nasz zakupienia u nich żywności był nadaremny, gdyż ci wyspiarze nic do przedania niemieli, równie iak mało co więcéy oprócz życia do stracenia im pozostawało.

Wziąwszy strzelbę na plecy poszedłem w towarzystwie mego człeka, drapać się po skałach i pod pozorem polowania poznać wewnętrzny stan téy wyspy. Lecz przyrodzenie na niéy równie mało sposobów do wyżywienia się zostawiło ptakom, iak ludziom, za całą zwierzynę po rozpadlinach skał znalazłem kilka dość dużych gadzin; mnóstwo chamaleonów i lękliwych iaszczurek z rodzaiu *Stincus*. W kilka godzin obiegłem całą wyspę, na któréy z iednego wierzchołka bardzo wyniosłego, i okrytego chmurami, bawić się można pysznym widokiem na Archipelag, gdzie na rozległéy błękitnéy przestrzeni, ukazuią się wyspy w postaci rozsianych po tle niebieskiém ciemnych chmurek. Odległość obleka ie mgłą iakąś lepką i czarodzieyską, która zaokrągla ich załomy, równa wyniosłe skały z przepaścistemi dolinami, i w nieznanéy ie ukazuie postaci. Zdumiony umysł trudno poymować zdoła iż na tych ciemnych plamkach, na tych znikomych obłoczkach, mogą żyć ludzie, mogą się znaydować podobne nam istoty, które cierpią, kochaią, nienawidzą, uwodzą się blaskiem

płonnych nadziei, miotaią się namiętnościami i że są tam może tacy, którzy siebie za ważne w przyrodzeniu przedmioty, za wyższych nad inne stworzone rzeczy uważaią. Gdzież to iest wszystko? iakże to wszystko znika w ogromie dzieł przyrodzenia! gdzież iest ta wielkość człowieka? Oko przerażone widokiem tak ogromnéy części przyrodzenia, raz zdaie się widzieć te rozliczne i ogromne ziemie, iak drobne punkta, któremi Opatrzność, świeżo daiąc byt światu, oznaczyła mieysca, kędy się maią utworzyć w przyszłości obszérne krainy i ludne miasta; drugi raz zdziwiona imaginacya, zdaie się postrzegać zniszczenie przyrodzenia, i grożącą ruinę świata; widzi pod stopami niekształtne bryły skał, zwalone w bezładzie, na niezmiernym widnokręgu postrzega czarniawe ślady zniesionych kraiów i pochłonionych narodów, które niegdyś miały swą wielkość, swych bohatérów, swych mędrców, swe dzieie; część nieogarniona wzrokiem rozciąga się pod iego oczyma, a przeniknioný i wzruszony wędrownik śpieszy zstąpić z téy wysokości, gdzie pycha człowieka tyle traci, w porównaniu z tak niezmiernym przedmiotem.

Gdzie wyłom skały zostawił nieco poziomey przestrzeni, tam wszędzie ręka tych pracowitych wyspiarzy uprawiła niewdzięczną ziemię, szukaiąc nędznego pożywienia. Wyspa w ogólności bardzo mało drzew posiada. Są trzy wybrzeża, gdzie mieszkańcy założyli ogrody, w których

zasadzaią nieco iarzyn. Tam rosną dość obficie figi, powiększéy części zdziczałe, kilka tylko na całéy wyspie w niższych ku morzu mieyscach znalazłem winnych latorośli noszących na wynędzniałéy łodydze niesmaczne i gorzkie grona. Gdzie niegdzie znaleśdź można oliwne drzewo, lecz naypospolitszém, chociaż dość rzadko rosnącém, iest migdałowe i orzechowe. Te ostatnie opędzaią naywiększą część potrzeb życia mieszkańców. Woda dość rzadka na wyspie, kawał ięczmiennego chleba, i kilkadziesiąt migdałów, lub orzechów, stanowią skromny obiad wielkiéy części tych wyspiarzy; reszta, przedana w Samos, Rodzie lub *Bedrun* (dawnym *Halikarnassu*) służy na zaspokoienie wydatków ubogiego ich przywozowego handlu. Znużony drapaniem się po ostrych skałach i parowach, okryty potem i kurzawą, dostałem się do wioski, nayznakomitszéy na całéy wyspie, to iest, nieco większéy od drugiéy, położonéy w północnéy iéy stronie. Siedziba ta zbudowana iest na wierzchołku góry, do któréy od portu, ciągle wstępuiąc iest przeszło 3 kwadranse drogi. Widać ią też z morza rozciągaiącego się po między wschodnim brzegiem wyspy, a przylądkiem *Krio* na lądzie Azyi mnieyszéy.

Wieś rzeczona, zstępuiąc z wierzchołka góry rozciąga się nieco w amfiteatr po iéy pochyłości, i zdaleka, stawia widok znakomitego i dość porządnego miasta, albo raczéy miasteczka: co winna iest białéy barwie wapnistego kamienia, z któ-

rego domy są stawione, i terasom wybiianym wapnem. Po prawéy ręce na wierzchołku góry, wznoszą się rozwaliny gotyckiego zamku, zbudowanego zapewne przez kawalerów Rodyyskich, do których *Piskopia* niegdyś należała, i dosyć ozdoby dzikiemu tych mieysc weyrzeniu nadaią. Zbliżywszy się iednak do wioski, znika pozorny widok i omamienie. Domy zlepione są z nieociosanych brył kamienia, a w nich się kryie ostatnia nędza. Cerkiew porządniéy nieco iest zbudowana; a pop przy niéy będący, przez łaskę Opatrzności, lepiéy się ma w swym domu, niż inni iego ziomkowie. Kilku mnichów greckich, czyli *kalojerów*, z monasteru położonego na wyspie *Simia*, którzy się przy téyże Cerkwi znayduią, są w opłakanym stanie tak co do odzienia, iak i rozumu. Prymasowie wyspy, z których trzech mieszka tutay, a dwóch w drugiéy wiosce, i którym wszyscy mieszkańcy z uszanowaniem całuiąc rękę, daią pyszny tytuł ἐξοχώτατος (votre excellence), są nieco lepiéy od innych ubrani, lecz zawsze lepiéy od nich pop mieszkaiący przy Cerkwi. Każda prawie wyspa na Archipelagu różni się stroiem mieszkańców mniéy lub więcéy dziwacznym; lecz o stroiu obywateli wyspy *Piskopia* nic powiedzieć nieumiem: gdyż wszyscy mężczyzni iak kobiety, których widział, byli tak staremi łachmanami okryci, iż w nich, ani kroiu, ani koloru niezostało. Mieszkańcy płacą zwyczayny haracz *Kaptan-Paszy*, podobnie iak inne wyspy Archi-

pelagu; a nadto, są obowiązani służyć, każdy z nich, na rok po dni 15 roboty w porcie Rodyyskim do naprawy statków porty, lub budowania nowych dla beia téy wyspy, do ktòrego zwierzchnictwa i ich skalista Piskopia należy. Ledwo 40 dni po żniwach w tenczas upływało, a iuż mieszkańcy niemieli więcéy (podług ich powieści) iak na 6 tygodni chleba. Chociaż dzisieysi Grecy, spodleni, haniebną Ottomanów niewolą, niewiele maią poszanowania dla prawdy (1. Zapasy ich iednak, iak ze wszystkiego mógłem miarkować, były w bardzo nędznym stanie. Toż samo widziałem na wielu innych wyspach iako, Stankióy, Naxia, Lero, Kalamino, Patmos, i t.d.

Wypocząwszy nieco, udałem się ku brzegowi; wyniosłość iedna nastręczyła mi bardzo wspaniały widok na brzeg Azyi mnieyszéy, obeymuiący cały ciąg lądu, z licznemi iego zatokami, od *Bedrun* czyli Halikarnassu, do Knidu, oraz na wyspy Simia, Rodos, Limonia, Charki, i t. d. lecz słońce iuż się miało ku wieczorowi; musiałem przeto poniewolnie oderwać się od uroku tych ogromnych widowisk, i obciążony myślami, z trzema kuropatwami w ręku, któreм ubił, powróciłem na statek.

(ciąg dalszy nastąpi).

---

(1) Można toż samo i o Homerowych Grekach powiedzieć z przeproszeniem Helenistów.

WYPRAWA

Paszy Egiptu przeciwko Szeygyanom (1). Uimek z podróży PP. Waddington i Handburg.

Na początku lata r. 1820. opuściło woysko Paszy Egiptu Kair, przeszło po za katarakty Nilu i doszło bez przeszkody do Dongoli, państwa graniczącego z kraiem Szeygyan, i ztąd przeciwko tymże iść zamierzyło. Lud ten nie miał dotąd sposobności dania dowodów przywiązania swego do niepodległości Oyczyzny i odwagi w iéy obronie, woyny bowiem z Mamelukami toczone niezagrażały im nigdy utratą wolności, lecz teraz szło o poddanie się zupełnie zwycięzcy, lub ocalenia bytu swego wszędzie niepodległych Szeygyan Arabskich.

Szeygyanie dzielą się na cztéry i więcéy państw, czyli oddziałów drobnych, pod władzą dwóch możnieyszych nad innych wodzów zostaiących,

(1) Szeygyanie są to mieszkańcy czarni średniéy Nubii należący do ludów pod ogólném nazwaniem Arabów obiętych. Mahomned Ali Pasza Egiptu postanowiwszy podbić wszystkich mieszkańców brzegów i wysp Nilu wysłał w roku 1820, wyprawę woienną przeciw temu ludowi pod dowodztwem młodego syna swego Ismaela Paszy.

to iest Króla Malek Chowey i Króla Zobeyr, którzy iakkolwiek często w woynie pomiędzy sobą łączyli, iednakże siły swoie gdy szło o odparcie napaści wspólnego nieprzyiaciela Oyczyzny, połączone woyska obudwóch składaią się z około ośmiu tysięcy piechoty i 2000 iezdzców.

Pasza Izmael posłał im z Dongoli rozkaz poddania się władzy Mahommeda Alego, na co otrzymał w odpowiedzi iż oni pragną uprawiać spokoynie pola swoie i opłacać daninę Paszy. Otrzymał on tę samą odpowiedź gdy żądał wydania sobie ich broni i koni w dowód szczerości tego wyznania, lecz gdy im poraz trzeci oświadczył iż ma rozkaz od Oyca swego zamienieniem ich z narodu wojuiącego w naród Mahów (2) natenczas odpowiedzieli mu Szeygyanie „ Powróć do swego kraiu, lub przychodź i zaczep nas. ”

Po tém wyzwaniu postąpiło woysko Tureckie naprzód i po pierwszych utarczkach, udało się Abdi Kaszofowi, iednemu z podukładnych Izmaela Wodzów zabrać w niewolę córkę iednego z Naczelników Szeygyan. Jest bowiem u nich iako i u innych Arabów we zwyczaiu iż dziewica bogato przybrana na dromaderze woysku przewodnicząca znak do boiu daie; osoba iéy iest uważana za Noila nawet przez nieprzyiaciela. Gdy tę piękną brankę do Izmaela Paszy przy

---

(2) Jestto pogardzaiące nazwisko Arabom rolnikom przez niepodległych Arabów w Egipcie nadane.

wiedziono, przyiął on ią uprzeymie, uczynił niektóre zapytania względem iéy oyca, obdarował ią bogatym stroiem, kazał zamienić piastry które iako ozdobę nosiła na złote medale Weneckie i tak bogato przybraną odesłał Oycu; który dowiedziawszy się o szlachetnym postępku Izmaela, rozpuścił swóy oddział woyska i zaprzysiągł iż niebędzie walczył przeciw człowiekowi który tak wspaniałomyślnie postępuie. Zaleta dowódzcy tureckiego „ mówią Autorowie podróży " zależy w prawdzie od piękności branki, lecz ieżeli ona była podobną do tych kobiet Szeygskich, któreśmy mieli sposobność widzenia, natenczas Izmael na równą nieśmiertelną sławę iako Scypion Afrykański zasłużył.

Pasza chcąc zadziwić i zastraszyć nieprzyiaciół swoich, kazał nocną porą spalić faierwerk. Lecz Arabowie więcéy oświeceni i odważni iak on rozumiał, rzekli widząc race wzbiiaiące się pod obłoki: „ cóż to, czyliż on tu na to przyszedł aby niebu woynę wydać ? " Smiałość ich zdała się coraz powiększać, krzyczeli oni do zbliżaiących się turków „ przybyliście tu z północy, ze wschodu i z zachodu, lecz my was wszystkich w pień wytniemy.„ Tym zas woiownikom którzy córkę wodza do nich odprowadzili, odpowiedzieli na zagrożenie iż ieżeli się Paszy niepoddadzą, na tenczas on ich z kraiu ich aż do Semar wypędzi. " może on nas aż nakoniec świata wypę-

dzić, lecz dla tego poddanych z nas mieć nie będzie."

Wkrótce po tych utarczkach gdy Jsmael z około trzechset ludźmi w puszczy przy Korti obozował, przebudzony został w nocy krzykiem napadaiących go w Lezbie blisko czterech tysięcy Szeygyan, którzy wołali „gdzie iest Pasza?" Przerażony wódz, nie traci przytomności, dosiada konia, łączy się z innemi oddziałami swego woyska i ocala życie i sławę swoią, pomimo że żołnierze iego wcale do bitwy nie byli przygotowani, bo tylko po kilkanaście ładunków mieli. To ocalenie winien on był niedostateczności broni, któréy Szeygyanie używaią i niemożności oparcia się woysku, bronią ognistą woiuiącemu. Każdy bowiem z woiowników iest w dwie dzidy, w długi pałasz i w tarczę z skóry krokodyla lub hippopotania, która chroni ich od cięcia, ale złatwością przestrzelić się daie. Mała bardzo liczba miała pistolety, a sami tylko wodzowie karabinki. Szczególnieysze i zabobonne poniekąd przywiązanie do zwyczaiów przodków odwodzi ich dotąd od używania broni ognistéy, chociażby z łatwością nabydź iéy mogli i chociaż się nieraz w woynie z Mamelukami o iéy wartości i użytku ze szkodą własną przekonali.

Są oni bardzo odważni przy napadaniu na nieprzyiaciela: uderzaią na niego z taką wesołością i z taką lekkością iakby do igrzysk lub na przeciw dawno niewidzianego przyiaciela biegli.

Przy samym napadzie wołaią do nieprzyiaciół *Salam alei kum! pokòy niech będzie z wami!* pokóy śmierci, bo pociski i cięcia bezpośrednio po tym okrzyku następuią. Słowa miłosierdzia i pókoiu są w ich ustach gdy śmiertelne zadaią, lub odbieraią ciosy; pogarda śmierci i naigrywanie się z samey okropności, iest znamieniem ich ducha narodowego; iestto może iedyny lud na ziemi który w orężu, narzędzie igraszek, a w woynie zabawę upatruie, który w szeregach nieprzyiacielskich rozrywek szuka, a w śmierci przymuszony tylko spoczynek widzi.

W obecnéy woynie wiele było pobudek do podwoienia wrodzoney im odwagi. Dotąd żyli z orężem w ręku i z koniem wiernym towarzyszem ich samotności, teraz mieli oddać konia nieprzyiacielowi, zamienić broń na pług i kozę; mieli poganiać wołu przy młyńskim kamieniu zamiast się za nieprzyiacielem w puszczy uganiać. Nubiyczykowie pierwotni tych kraiów mieszkańcy, których oni za poddanych swoich poczytuią, uprawiali za nich ziemię, a teraz miano ich do tych samych prac przymusić które za znamie niewoli i spodlenia poczytywali: z panów mieli się oni zamienić w niewolników, mieli ulegać ludziom białym, a zwłaszcza muzułmanom, dla których wrodzoną przecięci są nienawiścią. Dla tego też pierwszy ich napad na nieprzyiaciela pod Korti tak był silny iż woysko Jsmaela wytrzymać go niezdołało. Lecz złamane zrazu szyki iego wkrótce z nową siłą

wróciły do boiu, sam wódz wszędzie obecny gdzie naywiększe groziło niebezpieczeństwo, zagrzewał męztwo żołnierzy swoim przykładem; zwycięztwo zostało przy nim; więcéy iednakże dla wyższości broni i sposobu woiowania, iak dla waleczności, która rozpaczaiącéy Szeygyan odwadze wyrównać nie zdołała. Ci zaś, widząc iż czary nie zdołaią osłabić skuteczności kul tureckich, że nieprzyiacioł oczarowania są dzielnieyszemi, wykrzyknąwszy, iż Bóg przeciw nim się oświadczył, w ucieczce ocalenia szukali. Czarnoxiężnicy Szeygyan zaręczyli im byli przed bitwą, iż się nic ich czarom oprzeć nie zdoła, omyleni w téy otusze woiownicy, wyrznęli całe plemie tych ludzi, którzy ich łatwowierności nadużyli.

Jazda ich lepsza od iazdy tureckiéy, uszła cała, lecz znaczna część piechoty legła na poboiowisku. Pasza Jsmael dokładał wszelkiego starania, ażeby ile możności oszczędzać i ocalać pobitków i uciekaiących; udarował niewolników i wrócił im wolność. Lecz na uczynione przez niego propozycye poddania się, otrzymał od Szeygyan równą iak przed porażką odpowiedź: „Wróć do siebie, lub przyydź do nas i zaczep nas.“

Szeygyanie zostawili 600 ludzi zabitych na poboiowisku, Turcy mieli tylko rannych, żaden zaś z nich nie miał zginąć w bitwie. Wyraz gniewu zostawał na twarzach poległych Arabów; Turcy sami z uniesieniem opowiadali przykłady nadzwyczaynego ich męztwa. Jeden z nich zau-

fany w mocy czarów swoich, nie przestawał walczyć pomimo pięciu postrzałów i do zgonu krzyczał „niech strzelaią, ich kula mnie nie dosięgnie.“ Jnny zupełnie skłuty, walczył ieszcze, i wydaiąc ducha, powtarzał z wściekłością „gdzie iest Pasza?“ Jnny nakoniec utraciwszy konia, przedarł się aż do namiotu iednego z wodzów Tureckich, gdzie zastawszy niewolnika kulbaczącego konia dla pana swego, wyrwał mu konia z ręki, dosiadł go i ocalał w ucieczce.

Po bitwie pod Korti schronili się Szeygianie do warowni swoich. Jsmael Pasza nadciągnął z woyskiem do iednéy z nich, gdzie naywiększa ilość woiowników pokryła górę, na któréy się zamek warowny wznosił, i z niecierpliwości wydaiąc okropne krzyki, na nieprzyiacielską napaść oczekiwała. Pasza kazał zatoczyć działa, przeciwko którym osobista waleczność daremną była; kilka kul armatnych i bomb rozproszyło w mgnieniu oka całe woysko chciwych boiu Szeygyan. Nie znaiąc ieszcze tego sposobu zaczepki, przypisali piekłu mordercze skutki użytéy przeciw nim broni; zwłaszcza, gdy w nieświadomości swoiéy przypatrywali się ciekawie bombie, która między nich padła i rozpęknięciem swoiém wielu raniła lub trupem położyła. Całe woysko poszło w rozsypkę i Turcy ścigali niedobitków w puszczy: pomimo tego iednakże skończyła się cała wyprawa na zawarciu traktatu z tym bitnym ludem, mocą którego, konie i broń zostawione mu zo-

stały, z obowiązkiem woiowania pod przewodem Jsmaela Paszy, iako iego sprzymierzeńcy przeciwko ludom więcéy ku południowi położonym. Tym sposobem stali się Szeygyanie sprzymierzeńcami Turków a nie ich niewolnikami.

Wiadomość o dziele Józefa Gołuchowskiego Dra Fil. pod tytułem: *Die Philosophie in ihrem Verhaeltnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen* (Filozofiia w stosunku do życia ludów i poiedyńczych ludzi uważana) w Erlandze, 1822 wydaném.

Gazeta Literacka Lipska zawiéra w Nrze 248 z Października b.r. recenzyą dzieła dopiero przytoczonego, którego autorem iest nasz Ziomek, zaszczytnie znany z otrzymanego pierwszeństwa w Konkursie o Katedrę Filozofii w Uniwersytecie Wileńskim. „ Pismo to, mówi recenzent, z „ tego iuż powodu uwagi iest godném, że przez „ cudzoziemca (przez Polaka żywém pomiłowa„ niem narodu swego, iak się z przedmowy oka„ zuie, przeiętego) w niemieckim ięzyku iest „ wydane, i że autor iego z wielką łatwością, „ z większą nawet iak nie ieden rodowity Nie„ miecki Filozof, w tymże ięzyku myśli swoie „ wyrażał. Zdarza się bowiem iż niektórzy z „ naszych filozofów tak ciemno i z taką trudno„ ścią piszą, iżby ich posądzić można, że sami „ oyczystego nie rozumieią ięzyka. Ci niechay

„ się wstydzą, iż ich cudzoziemiec przeszedł w „ właściwém użyciu ich rodowitéy mowy."

Daléy przytacza recenzent podział dzieła na dwie główne części, z których w piérwszéy uważa autor Filozofiią w związku z życiem poiedyńczego człowieka. Tutay czyni R. uwagę, iżby ta druga część pierwszą poprzedzać winna: ponieważ wpływ Filozofii rozciąga się naprzód na poiedynczych członków towarzystwa, a od nich dopiero do całych ludów przechodzi. Z tém wszystkiém dodaie R. iż ten układ da się także usprawiedliwić wpływem wzaiemnym życia narodowego na życie poiedynczego człowieka.

Wspominaiąc o sposobie, którym autor zbiia zarzut wielu tak zwanych oświeconych ludzi: że Filozofiia iest tylko wątłą spekulacyą, która, iak wiele innych nauk, ważną iest tylko w teoryi a żadnych korzyści pożyciu i praktyce niezapewnia „ uważa recenzent: iż przy téy okoliczności autor trafne wyraził myśli i napomnienia dla tych uczonych, którzy przez iednostronne uważanie rzeczy, własnéy tylko nauce hołduią, dla niéy tylko wolności i wsparcia żądaią, a dla innych umieiętności mianowicie też dla Filozofii, nie tylko oboiętnemi lecz nieprzyiaznemi się nawet okazuią. Dla tych obcym iest prawdziwy cel i duch naukowości; są oni tylko rzemieślnikami w zawodzie umieiętności którym się oddali, i szkodzą częstokroć więcéy naukom, iak ci nieoświeceni, którzy za nic maią naukę dla tego, że ich cało-

życie codziennemu tylko powołaniu iest poświęcone. Niechay ci się uczą od autora, co to znaczy życie swoie nauce poświęcić.“

„ Lecz aby dać czytelnikom naszym wyobrażenie o sposobie pisania i uważania Filozofii przez autora (mówi daléy R.), ażeby ich zachęcić do czytania samego dzieła, przytaczamy następuiący z niego wyiątek: „Filozofiia rozprzestrzenia granice życia; znosi przeszkody, które bieg iego wstrzymywać mogą, i poddaie ie więcéy naszéy mocy; oswobadza rozum z więzów, które na nim ciężały, i z pod przemocy okoliczności i przypadków czynność iego wstrzymuiących, a oddaiąc go wodzy niepodległości, wyprowadza go z ściesnionych dolin na wysokie wzgórza, ażeby go rozległemi zaiąć mogła widokami; ożywia ona umysł, rozwiia w nim naydroższe zarody, oddala od niego róy drobnostek, któremi od urodzenia iest otoczony, i przeymuie go wyniosłemi myślami.

Filozofiia przenosi do serca człowieka świat tak piękny, że w niém nic pospolitego mieysca znaleźć niemoże, otacza go naypowabnieyszemi pomysłami, podnieca iego czynność, odwraca ią od zatrudnień żadnéy wartości niemaiących, i prowadzi do wysokiego celu. Uczy ona człowieka, iak przy rozrywkach i zabawach pożycia o ważności przeznaczenia swego zapominać nie powinien; uzbraia go w przemoc nad sobą samym i nad zmiennością losu; sposobi do

wielkich czynów i pomysłów; zaprowadza rozsądny układ i porządek w mieysce bezrządnéy dowolności i naznacza ie piętnem wiecznego trwania; odwodzi go od występków, a zaymuie dla cnoty, wznosi go ku Bogu i sprowadza na łono religii. Szlachetne uniesienie i wyższe natchnienia, moc i wytrwałość, stałość duszy i niezłomność w przekonaniu, spokoyność i umiarkowanie: oto są przymioty! któremi ona człowieka zdobi i uszczęśliwia. O szczęsne chwile! w których się walka sprzeczności uśmierza i wieczny pokóy panować zaczyna; w których dusza, przezieraiąc układ harmoniyny całego przyrodzenia, słyszy poniekąd iak światy w przestrzeni niebios krążą, podchodzi słodszą uwagą naturę, widzi w obec siebie duchy zgasłych bohatérów, pogląda w otwartą dla siebie przeszłość i wzrok pełen przeczucia rzuca za zasłonę przyszłości!“

Pomiiamy napomnienie, które Recenzent daie autorowi, ażeby się wystrzegał zbytecznego uniesienia w badaniach swoich, któreby go od prawdziwéy umiarkowania drogi odwieść mogły, iako też wytknięte niektóre mnieysze uchybienia przeciwko ięzykowi i pisowni; lecz uprzedzaiąc poniekąd myśli czytelników naszych, czynimy mu zarzut, iż dzieło swoie w obcym ięzyku napisał i tém samém ie obcém dla narodowéy literatury uczynił.

Moglibyśmy wprawdzie przytoczyć niektóre słuszne powody do usprawiedliwienia autora,

iako też że wydane dzieło uważać należy za hołd wdzięczności swemu nauczycielowi sławnemu Szelingowi (któremu iest przypisane) złożony; że pisząc w ięzyku niemieckim, pewnym był, iż znaydzie czytelników i krytyków, którzy mu błędy i uchybienia wykryią, zarazem poprawy wskażą, czego niestety! pisząc po polsku, pewnym bydź niemoże i t.d. Lecz ponieważby nas to do smutnych wniosków względem obecnego stanu autorstwa w Polsce doprowadziło, przytaczamy następuiące wyiątki z przedmowy autora, które zniewolą nas do odstąpienia od naszego zarzutu i do przyznania, iż kto tak o Oyczyznie swoiéy dla obcych pisze, doststecznie iéy się z obywatelskiego wywięzuie długu.

„ Autor iako cudzoziemiec z nieśmiałością występuie na niemieckiéy Ziemi z niniéyszém pismem swoiém, nie dla tego iakoby naród, do którego należy, miał w nim wzbudzać powątpiewanie o zdolności własnéy, gdyż narod ten nosi w sobie nieskończone zarody dobrego i użytecznego, rozwinął on przed światem wielkie życie, i śmiało wystąpić może przed innemi ludami z pocztem wielkich mężów swoich; nie dla tego iakoby wspomnienie na Polskę nienawiść lub zawziętość ocucić miało, bo ten naród nikomu żadnéy nie wyrządził krzywdy, i każdego dobrze myślącego serce dla siebie zaiąć powinien; nie dla tego iakoby poiedynczy członek tego narodu nie znaydował na ziemi swoiéy natchnień i

wzorów: bo Polak ma także swoich Milcyadesów, którzy mu spoczynek odeymuią, i pewnym bydź może naywyższego natchnienia, skoro tylko Penatów swoich do synowskiego serca przytuli; nie dla tego, iakoby ten naród niebył iuż wiele wykonał w zawodzie nauk i umieiętności: bo cudzoziemcy tylko nie wiedzą lub wiedzieć niechcą, że obok Koperników Polska iuż swoich Horacych, Tucydydesów, Tacytów, Demostenesów, Cyceronów i t.p. miała; lecz dla tego że poiedynczy nie powinien z tego chcieć korzystać, co do ogółu należy; dla tego, iż gdy dzielność Polakom w czém inném więcéy iak w naukach a naymniéy może w Filozofii przez obcych iest przyznawana, obawia się autor, aby przez niedoskonałości i uchybienia, które iego osobistą i wyłączną są własnością, przesądu tego o narodzie swoim nieumocnił.„

W innéni mieyscu tak się sam autor z uczynionego mu przez nas zarzutu tłómaczy:

„ Należy ieszcze uważać, iż gdy wszystkie pomysły Polaka zawsze się do ukochanéy zwracaią oyczyzny, nie mogła ona dla autora przy téy pracy iego bydź obcą, i dla tego nietylko ią dla niemieckich lecz i dla polskich czytelników podiął. Pod tym względem właściwiéyby było napisać to dziełko w oyczystym ięzyku: lecz ponieważ autor powziął myśl do niego i wykonał ią na niemieckiéy ziemi, ponieważ wydanie go w polskim ięzyku niezliczone tutay spotykałoby

trudności, obrał tedy wysłowienie myśli swoich w języku narodu; w którym się znaydował. — Z drugiéy strony zaś mógł bydź pewnym, iż z téy przyczyny pismo iego dla ziomków straconém nie będzie, gdyż Polacy skazani są uczyć się nie tylko prawodawstwa lecz i mowy wszystkich niemal narodów ziemi. Zatrudnienie któreby się dla nich nader mozolném stało, gdyby od natury nadzwyczayną łatwością nabycia tego rodzaiu znaiomości obdarzeni niebyli. "

Pomimo tych usprawiedliwień i powodów wymawiaiących autora, życzylibyśmy iednakże, ażeby prędzéy czy późniéy, tę pracę swoię tak dobrze w Niemczech przyiętą, w oyczystéy mowie chciał ogłosić.

Uwagi nad dziełkiem: Myśli o powołaniu obrońców sądowych, przez Dar. Torosiewicza Adwokata przy Sąd: Appel. K. P. w War. 1822 wydaném.

Jak pożądanemi są rozprawy w podobnych przedmiotach, nad iakim się autor dziełka tu pod rozbiór wziętego zastanawia; tak, zwłaszcza w powszechném teraz oczekiwaniu zmian w prawodawstwie nas obowiązuiącém, wiele korzyści przynieść mogą. Powołanie obrońcy sądowego tém ważnieyszym dla nas iest przedmiotem badania, im bardziéy przekonywamy się, że obok Kodexu Napoleona, przepisy procedury francuzkiéy w wielu względach a mianowicie co do obrony sądowéy nie dostatecznie u nas zastosowane zostały. Słuszna tedy należy się autorowi *Myśli o powołaniu Obrońców*, pochwała, że pierwszym iest, który, iakkolwiek nie zaspokoił zupełnie czytelników swoich, przecież zwrócił uwagę publiczności na tak ważną stronę sądownictwa kraiowego.

Pod trzema względami uważa autor powołanie obrońców sądowych: naprzód historycznie bada przyczyny powagi stanu tego, następnie przepisy zachowania się obrońcy podaie, nakoniec wskazuie sposób założenia Jzby Adwokatów.

I. Co do historycznych uwag autora, iak miło iest oświadczyć, że droga którą sobie w badaniu téy części dziełka obrał, iest sposobem do nay-pewnieyszych rezultatów doprowadzić mogącym; tak wyznać znowu potrzeba, że samo usiłowanie tylko autora na pochwałę zasługuie w tym względzie. Zasiągnąwszy bowiem naydawnieyszych czasów historyi prawa, w całym ciągu badania swego (od strony 8. do 48.) mało co podał takiego, coby istotnie historyczném, to iest z prawdą zgodném nazwać można. Bo któż zgodziłby się na to: że w Rzymie ani potrzebowano ani znano osobnego stanu obrońców? albo żeby patroni rzymscy to samo znaczyli co advocati? że obrona sądowa u Rzymian niemiała na celu przekonania sędziego, ale zasadzała się na przegadaniu onego? że dopiero w tenczas powstała w Rzymie osobna klassa obrońców, kiedy obywatele, wzbogaceni łupami, mieli ich czém opłacać, iakoby rzemieślników za pieniądze robiących? Ktokolwiek w podobnych badaniach, nie z krótkich zbiorków, ale z samych zrzódeł wiadomości czerpa, kto tylko dzieła Digesta otworzy i w nich tytuł de procuratoribus et defensoribus przeczyta, ten wcale innego w téy rzeczy wyobrażenia nabędzie i mocniéy utwierdzi swe zdanie w ocenianiu tarożytnych prawników. Lecz autor naruszywszy cieniów samego nawet Romulusa, którego wszyscy iuż pisarze aż do zbytku dręczą, równie Senatorów iego iak Cezara i Augusta (na stronie 40)

obrońcami sądowemi robi, a usiłuiąc ztąd dowieść powagi obrońców w Rzymie, zapomina że iuż (na str. 11) zniżył był ten stan aż do istot przegaduiących tylko, nie zaś przekonywaiących sędziego.

Same *responsa prudentum*, tak wielbione i szacowane nie tylko w starożytnym ale i w nowym świecie, same przykłady nieskazitelności cnoty wielkich prawników rzymskich inaczéy nam sądzić o obrońcach każą. Dość będzie o nieśmiertelnym Papinianie przytoczyć, kiedy ten wezwanym będąc od Karakalli do usprawiedliwienia śmierci Gety, pomimo znaioméy srogości tego władzcy Rzymu, wzbraniaiąc się wykonać rozkaz podobny, wyrzekł: „Nie tak łatwo iest „wytłómaczyć się z zbrodni, iak ią popełnić, „spotwarzenie niewinnéy ofiary drugiém iest za„bóystwem!" a trwaiąc stale w przekonaniu swoiém wolał pod topor dać głowę, iak niesprawiedliwość popełnić. Dość, mówię, na takie zamiłowanie sprawiedliwości pomnieć, aby osądzić czyli mężowie podobni mogli mieć na celu przegadanie sędziego, lub mogli się oglądać na opłacenie ich pieniędzmi z łupów nabytemi.

Prawnicy rzymscy, potròyném że tak powiem przymierzem z Filozofiią, Prawem i literaturą złączeni, a przeto równie w praktyce iak i teoryi biegli, razem obrońcami w sądzie i nauczycielami narodów byli. Dzieła ich i rady w prawie udzielane, wzorami są prawodawstwom,

przewodnikami w tłómaczeniu i rozwijaniu prawa. Gdyby więc był autor nasz zamiast wspomnienia o Cezarze i Auguście, wystawił zalety Labeona, Paula, Ulpiana; byłby pewnieyszą drogą do zamierzonego celu doszedł i prawdziwiéy przyczynę powagi tak rzymskich iak i nowszych Prawników, którzy od starożytnych swiatła zasiągali, zgłębił i okazał: nie byłby może na ten czas obrońcy artystą (na str. 18.) nazwał, ale z Ulpianem powiedziałby raczéy: *namque sacerdotes sumus Justitiam nempe colimus.*

W dalszym ciągu dziełka przechodząc autor do Prawnictwa u nowszych narodów i mówiąc o powadze prawników a mianowicie obrońców sądowych we Francyi, za zrzódło wysokiego ich szacunku, i sławy uważa postanowienie Jzby Adwokatów w Paryżu. Rzućmy okiem na historyą Prawa we Francyi, a szczególniéy zastanówmy się nad prawnikami w dwóch epokach Prawnictwa tego narodu, to iest przed postanowieniem Jzby Adwokatów i po iéy ustanowieniu, czyli przed rokiem 1669, który sam autor za pewny punkt utworzenia téy instytucyi uważa, i późnieyszych czasów, abyśmy się dostateczniéy przekonali, co było istotną podstawą wysokiego w tym kraiu poważania adwokatów.

Jak w Grecyi i w Rzymie estetyczne nauki poprzedziły Filozofiią i Historyą: tak we Francyi Nauka Prawa poprzedziła Literaturę francuzką i drogę iéy wskazała. Poezya i Sztuki piękne

ieszcze w tym kraiu w kolébce były, kiedy iuż iaśniał Jakób Kujacyusz, który iak w wieku XVI gwiazdą był swego narodu, tak teraz ieszcze nie przestaie bydż zrzódłem nauki. O nim i współczesnych iego Hugonie, Donellu, Hottomanie, Dumoulinie, Janie Faber, Piotrze Pithou teraźnieysi ieszcze autorowie tak szczytnie mówią, że zdaie się, iakoby mężowie ci nietylko poprzedników swych zaćmili, ale nawet następcom nadzieię wyrównania sobie odięli.

Wiek złoty dla Nauki Prawa, mówi ieden ze sławnych na teraz adwokatów francuzkich Jourdan, dwa razy tylko iaśniał: za Papiniana w Rzymie a za Kujacyusza we Francyi: kiedy Responsa prudentum w owych czasach Rzymu a zdania i nauki Kujacyusza i iego współczesnych prawo w narodzie stanowiły. Nie byli oni bowiem ani samey praktyce ani wyłącznie naukom tylko oddani; owszem obiedwie te drogi połączyć umieli, należeli do stéru sprawiedliwości, piastowali urzędy na dworze Monarchów.

Zbierzmy biograficzne wiadomości o sławnieyszych stanu tego mężach, a dowiémy się że: Kujacyusz i Donellus tylko poświęcili się samey iedynie nauce, inni iako to: Hottman (1590.) autor szanownego dzieła, *De ritu Nuptiarum* był radzcą Parlamentu, Dumoulin (1522) który między wielu innemi dziełmi wydał *Commentaire sur les coutumes de Paris* był adwokatem przy parlamencie paryzkim, Piotr Pithou (1596)

stawał także przed szrankami Parlamentu; Królowie Henryk III i IV nayważnieysze mu sprawy państwa powierzali, a przecież niezwróciły go tak ważne zatrudnienia od doskonalenia teoryi i szczególniéy nad Prawem rzymskiém interesowne i pełne światła uwagi zostawił. Franciszek Pithou brat poprzedzaiącego znany iest iako wydawca i kommentator prawa salickiego.

Jan Faber, którego Dumoulin nazywa subtilissimus et consumatissimus iuris doctor, także był adwokatem paryzkim.

Tacy mężowie tedy rozszérzywszy światło w narodzie, przygotowali przez swą naukę wielu godnych siebie następców.

Karól Annibal Fabrottus, adwokat paryzki, był oraz professorem prawa i sławnym tłómaczem zbioru praw greckich Bazylikami zwanych (1659.)

Guthier (1658.) autor sławnych dzieł „De veteri jure pontificio— De jure Manium— De officiis domus Augustæ był adwokatem. Jakób Leschassier (1625) adwokat wysoko ceniony na dworze Henryka IV tyle miał zaufania i powagi u obcych nawet, że mu Rzeczpospolita Wenecka, do naypotężnieyszych naówczas państw w Europie należąca, rozwiązanie sporu iaki miała z Papieżem Pawłem V powierzyła. Godnie odpowiedział Leschassier takiemu zaufaniu, ułożył rady swe na piśmie, które potém drukiem ogłoszone zostały pod tytułem: „*Consultatio Pa-*

risini cujusdam, de controversia inter sanctitatem Pauli V. et serenissimam Rempublicam Venetam.

O iednym ieszcze równie wielkim prawniku namienię, o Dezyderyuszu Herault, który także (1660) adwokatem będąc przy Parlamencie paryzkim pomimo swych zatrudnień praktycznych, liczne poczynił obserwacye w teoryi prawa, a nadto w literaturze starożytney z sławnym nawet Salmazyuszem o pierwszeństwo walczył.

Gdy zatém taka powaga i sława prawników francuzkich ustanowienie izby Adwokatów poprzedziła, możnaż wnosić, że poważanie obrońców sądowych we Francyi iest dopiero skutkiem téy instytucyi?

Nie zgodzi się w tém, ktokolwiek i na to ieszcze uwagę swą zwróci, że nawet postanowienie Ludwika XIV. z roku 1669, było tylko sankcyą towarzystwa, które od dawna sami prawnicy nauką powołaniem złączeni, prywatnie między sobą założyli; że Ludwik XIV iedynie powagą, iakiéy iuż prawnicy nabyli, i światłem ich wyższem nad wszystko powodowany, wyniosł towarzystwo prywatne do publicznéy powagi.

Sława prawników francuzkich o tyle tylko w części i od monarchów pochodzi, o ile ci, przychylnemi będąc naukom, szacowali ludzi prawdziwie powołaniu swemu odpowiadaiących. Tak ieszcze o Ludwiku XII podaie nam historya, że gdy Król ten znaydował się we Włoszech, życzył sobie bydź przytomnym nauce sławnego w Padwie

professora prawa Jasona Mainus. Dowiaduie się o tém nauczyciel właśnie gdy iuż król miał weyść na salę; wychodzi zatem naprzeciw otoczonego kardynałami Monarchy i z uszanowaniem zaprasza; lecz król pierwszeństwo weyścia do auditorium samemu nauczycielowi zostawił. Wtenczas tedy iuż umiano cenić wielkość powołania prawników, kiedy ieszcze niezawiązała się izba adwokatów.

Jnstytucya zaś ta dla tego wpowadze swéy trwała, że światłych i w nauce znakomitych mężów liczyła.

Domat adwokat w Clermont, sławnego Paschala poufały przyiaciel, pierwszym był, który podał proiekt Ludwikowi XIV ułożenia praw kraiowych w należyty porządek. Monarcha mysl tę przyiąwszy, samemu Domatowi powierzył wykonanie iego proiektu. Jakoż wyszły iego układu cztery volumina praw pod tytułem *Les lois civiles dans leur ordre naturel.*

W wieku XVIII iuż takiéy powagi dostąpili prawnicy francuzcy, że nayznakomitsze w kraiu osoby dobiiały się o zasługę i znaczenie adwokata. Tak Henryk Franciszek Daguesseau, syn kanclerza Francyi, przez samo urodzenie naówczas do wielkich urzędów przeznaczony, poświęciwszy się nauce prawa, z chlubą dla siebie pełnił obowiązki adwokata, a zostawszy następnie kanclerzem państwa, umiał wielkiemu powołaniu prawodawcy godnie odpowiedzieć przez wy-

danie ordynacyy, które nayzbawiennieyszemi były dla Francyi.

Cóż więc było podstawą powagi obrońców sądowych we Francyi, co sprawiło ten szacunek i zaufanie iakie zjednali sobie adwokaci francuzcy? Zaiste, nie samo utworzenie izby obrońców, lecz wysoki stopień nauki i światło mężów wielkich, którzy ukształciwszy się na iurisprudencyi, nie oddawali się samym tylko zyskom z obrony sądowéy, ale obok praktycznego działania zgłębiali i objaśniali nauki powołaniu ich odpowiadaiące. Takich i dziś ieszcze liczy Francya. Jourdan, Pigeau, Delvincourt, Delaport i inni pełni zaufania adwokaci dowodzą swéy gorliwości o wzrost prawnictwa w godném nauki swéy piśmie peryodyczném iakiém iest *Thémis ou bibliothèque du Jurisconsulte.*

Obróćmy teraz oko na siebie i wyznaymy, że wcale nie postępowali drogą podobną dawni polscy prawnicy. Nie obronią ich w téy mierze dowody powagi dawnéy przez autora na stronie 47 przytoczone, skoro wspomniemy na owe wiadomości o dawnym stanie nauki prawa w Polsce, iakie wyczytuiemy z dzieł przodków naszych. Smiéch i politowanie wzbudza ów obraz sądownictwa w Polsce tak trafnie przez Krasickiego kreślony; dosyć on nam maluie stan nauki prawa a szczególniéy sposobienie się na obrońcę sądowego, abyśmy cokolwiek na pochwałę swoię w tym względzie powiedzieć śmieli. Mieliśmy wprawdzie za-

wsze tę wielką sądów naszych zaletę, że przy otwartych drzwiach publicznie sądziły; ale gdy prawie wcale nieznano u nas nauki prawa, gdy sama tylko praktyka była w dawnéy polsce szkołą prawnika, a ieden kleynot szlachectwa iego kwalifikacyą stanowił, możemyż się takiego szacunku i powagi, iakiéy francuzcy prawnicy nabyli, domagać?

II. Nic pomogą nic same przepisy, iak ma obrońca postępować, aby sobie powagę zjednał i onę utrzymał. Co do podobnych uwag autora, to tylko namienię, że ani publiczność, ani sędziowie w tym względzie przez autora obwinieni (na stronie 49) zaszkodzić lub przyczynić co powadze obrońcy nie zdołaią; ani prawidła uprzeymego pożycia i grzecznego zachowania się, ani proiektowana taxa honorariów nic w tym razie stanowczego nieuskuteczni; ieżeli natura, obszérna znaiomość rzeczy, prawdziwe ukształcenie umysłu i serca, istotne przeięcie się obowiązkami powołania swoiego pominione zostaną. Przekonywa nas o tém wysokie poważanie dziś u nas znakomitszych obrońców, którzy nauką i znaiomością prawa w królestwie polskiém celuią. Albowiem te są tylko iedyne środki wzniesienia człowieka w towarzystwie, zjednania mu wyższości nad poziomemi umysły, a ztąd i powagi, iakiéy mu żadna instytucya, żaden dekret, ani uchwała nadać nie są wstanie: Instytucye bowiem stwierdzaią tylko powagę, iaką sobie same indywidua

takowych zjednały. Wypadałoby zatém na kwalifikacyą raczéy podaiących się do linii obrończéy zwrócić uwagę, ściśle zdatności kandydatów dochodzić, pole doskonalenia się w prawie rozszérzać, a w tenczas dopiero nie bez korzyści byłaby i instytucya Izby Adwokatów. W tenczas nieusłyszelibyśmy że adwokaci nie mogą bydź prawnikami, bo są prawa kręcicielami.

III. Proiekt zaś autora do organizacyi Izby Obrońców, który teraz, iako trzeci przedmiot myśli o powołaniu obrońców sądowych pod uwagę bierzemy, o tyle tylko na wzgląd zasługuie, o ile tłomaczeniem iest dekretu Napoleona z r. 1810: ile zaś nie wchodzi w prawdziwe znaczenie wyrazu *Avocat* tyle iest też niedostatecznie zastosowanym. W tym bowiem względzie wypadało autorowi mianowicie zwrócić uwagę na różnicę we Francyi adwokata od urzędu *Avoué*, który dzieląc prace w linii obronnéy z samym adwokatem, wyręcza go w wyszukiwaniu dokumentów, pism różnych i autentyków, do wygotować się maiącéy obrony potrzebnych. Bo nie mało i to przyczynia się do utrzymania powagi obrońcy, że ten nie ugania się za zgromadzeniem materyałów do obrony koniecznych, gdyż w tym względzie pośrednikiem iest nieiako między stroną a obrońcą urząd *Avoué*.

M.

Podròż kapitana Freycinet na około ziemi.

W roku 1817 rząd francuzki wyprawił korwetę nazwiskiem *Uraniia* pod dowództwem P. Freycinet, który w towarzystwie wielu officerów służby morskiéy odbył podróż na około świata. Głownym celem téy wyprawy było poszukiwanie figury i magnetyzmu ziemi. Zeglarze iednak starali się oprócz tego oznaczyć dokładnie położenie ieograficzne wielu mieysc, w których się zatrzymywali, i stosownie do instrukcyi przez akademiią umieiętności P. Freycinet udzielonéy, zwracali uwagę na wiele szczegołów tyczących się meteorologii i ieografii fizycznéy; wydoskonalili karty morskie wielu archipelagów oceanu wielkiego; przywieźli z téy podroży niemały zbiór osobliwości należących do historyi naturalnéy; pozdeymowali plany i widoki różnych okolic i nadbrzeżów, i przerysowali kolorami wiele zwierząt morskich, które w całości zachować się niemogły. Oprócz tego wszystkiego, zatrzymuiąc się przez czas znaczny w Brezylii, przylądku dobréy nadziei, na wyspie francuzkiéy, w nowéy Hollandyi, na wyspach moluckich, maryańskich i Sandwicha, zwracał swą uwagę P. Freycinet na weyrzenie ogólne tych kraiów, na plemiona ludów w nich mie-

szkaiących, na stan ich uobyczaienia, na rolnictwo, przemysł i handel, na przyczyny wstrzymuiące lub przyśpieszaiące postęp społeczności, i wiele innych nowych wiadowości o tych narodach pozbierał. Za powrotem do oyczyzny złożył akademii umieiętności rękopism z 31 woluminów w 4ce zawieraiący wszystkie prace w téy wyprawie przez niego i iego współtowarzyszów podięte, i około pięćset rozmaitych rysunków naytroskliwiéy zrobionych, co wszystko posłuży w swoim czasie do wydania ważnego dzieła o téy nowéy na około świata podroży.

P. Arago z instytutu w imieniu wyznaczonéy deputacyi zdał sprawę o tych wszystkich pracach, z któréy ważnieysze umieszczamy wyiątki.

Liniia drożna.

Uraniia wypłynęła z Tulonu 7go Września 1817 roku, przybyła do Gibraltaru 11 Października, skąd 15 udała się do Teneryffy, zabawiwszy tam do 28. Dnia 6 Grudnia zarzucono kotwicę w Rio-Janerio w Brezylii, gdzie przez dwa miesiące zatrzymano się. Stąd popłynęli żeglarze do Przylądku dobréy nadziei, gdzie się bawili od 7 Marca do 5 Kwietnia. Dnia 5 Maia przybyli do wyspy francuzkiéy, skąd 16 udali się do wyspy Burbon. Dnia 2 Sierpnia popłynęli na ocean indyyski i 26 przybyli do wyspy Timor koło nowéy Hollandyi, gdzie się zabawili

do końca Listopada. Na wyspie Rawak niedaleko nowéy Gwinei, prawie pod równikiem leżącéy, zatrzymali się od 16 Grudnia 1818 do 5 Stycznia 1819, skąd poiechali do wysp maryańskich, na których przepędzili blisko trzy miesiące. Stąd popłynęli na wschód do wysp Sandwicha i stanęli 8 Sierpnia 1819 na wyspie Owhyhée. Odwiedziwszy potém inne wysepki tego archipelagu iako to: Mowi, Woahou, etc. udali się przy końcu Sierpnia do portu Jackson w nowéy Hollandyi. Objechawszy daléy brzegi nowéy Gallii, 25 Grudnia 1819 popłynęli w kierunku wschodnim ku Ziemi ognistéy; lecz zaledwo 7 Lutego 1820 rzucono kotwicę w zatoce dobrego powodzenia (baie de bon succèes) powstał straszny wicher, który przymusił żeglarzy do ucięcia liny, i do tułania się po morzu ze zwiniętemi żaglami przez dni dwa. Gdy ucichła burza, chcieli powrócić do Ziemi ognistéy, w celu czynienia doświadczeń z wahadłem na punkcie ziemi naybardziéy na południe posuniętym; ale że zadaleko od niéy byli odpędzeni, postanowili więc udać się do wysp malouińskich. Tam nowe nierównie większe spotkało ich nieszczęśeie: albowiem 13 Lutego 1820 okręt rozbił się, i żeglarze zaledwo zdołali uratować swe życie i z droższemi sprzętami na iednę z tych wysp pustych wylądować, gdzie pozbawieni wszelkiéy prawie żywności, przez półtrzecia miesiąca musieli pozostać i naypierwsze potrzeby życia polowaniem opędzać. Wszystkich ludzi,

których burza tam wyrzuciła, było 120. Wzięli się nayśpieszniéy do przygotowania szalupy, na któréy mieli się udać nayodważnieysi do Ameryki z prożbą o pomoc. Szczęśliwym przypadkiem i nad spodziewanie ukazał się w tych stronach statek amerykański, który P. Freycinet zakupił, nazwał *La physicienne*, zabrał się na nim ze wszystkiemi ludźmi i dnia 24 Kwietnia 1820 opuścił wyspy malouińskie, udawszy się naprzód do Montevideo, gdzie zabawił przez miesiąc, a stamtąd wypłynąwszy 7 Czerwca, przybył 19, po raz drugi w téy podróży, do Rio-Janerio. Nasi żeglarze zabawili w tém mieście przez trzy miesiące, łożąc ten czas po większéy części na powtarzanie rozmaitych obserwacyy, które przed trzema laty czynili. Dnia 13 Września opuścili Brezyliią, a 13 Listopada zawinęli szczęśliwie do Havre. Cała więc ta podróż na około ziemi trwała lat trzy i dwa blisko miesiące, a długość drogi, którą przepłynęli, wynosi 23600 mil francuzkich, licząc po 25 na ieden stopień równika.

Obserwacye prętów zegarowych.

Obserwacye prętów zegarowych robione w téy podróży mogą dosyć posłużyć do oznaczenia figury półkuli południowéy: robiono ie bowiem w mieyscach znacznie różniących się co do szerokości, iako to: pod samym prawie równikiem na wyspie Rawak, która o półtory tylko minuty

niżéy téy linii iest położona i w Rio-Janerio pod 45°, 38′, 52″ szerokości południowéy. Nieodżałowana szkoda, że burza przeszkodziła P. Freycinet zrobić podobneż obserwacye, iak był sobie zamierzył, na przylądku Horn, który pod 55°, 59′ iest położony: będąc zaś po rozbiciu się na wyspie malouińskiéy, iako wystawieni na znoszenie wszelkich niedostatków nie mieli nasi żeglarze ani dosyć czasu, ani potrzebnéy spokoyności umysłu do skrupulatnego rachowania przez całe dnie kołysań swoich wahadeł. Przydać ieszcze należy, że z przyczyny grubéy mgły, która każdego prawie poranku i wieczora zakrywała słońce, nie mogli w blizkich peryodach czasu oznaczać kątów godzinnych, tak potrzebnych do regulowania zegarów morskich; na iednę więc obserwacyą w téy wyspie zrobioną wiele rachować nie można.

Z obserwacyy czynionych na przylądku dobréy nadziei, nie potwierdza się wniosek P. Lacaille, który na témże mieyscu w 1752 dochodził długości pręta zegarowego, że dwie półkule ziemi, południowa i północna różnią się wyraźnie co do figury. Obserwacye zaś robione w témże mieście i na wyspie francuzkiéy, a mianowicie w porcie Jackson oddalonym na wschód na 134°⅔, prawie pod tąż samą szerokością leżącym, posłużą do przekonania się, czy na półkuli południowéy równoległe koła są znacznie spłaszczone, iak to iuż uważano na półkuli północnéy.

Obserwacye igły magnesowéy.

Obserwacye zboczeń i nachyleń igły magnesowéy iako też natężenia siły magnetyczney w różnych szerokościach i długościach są niezmiernie ważne. Wiadomo, że dwa pierwsze fenomena, to iest zboczenie i nachylenie podlegaią na każdém mieysceu odmianom rocznym z przyczyn dotąd nie poiętych. Nieznaiąc więc prawa, podług którego dzieią się te odmiany, nie można sprowadzić do iednego czasu, i porównać z sobą wymiarów w różnych latach znalezionych. Liczne więc i dokładne obserwacye w téy podróży zebrane, posłużą matematykom za warunki do zagadnień, które maią rozwiązać.

O dokładności zaś obserwacyy magnetycznych w téy podróży robionych, mianowicie w mieyscach w których żeglarze zatrzymywali się, można sądzić z tego iednego przykładu, że nachylenia igły magnesowéy, zawsze naytrudnieysze do znalezienia, uważane na wyspie Rawak na czterech bussolach, zaledwo o siedm minut pomiędzy sobą różnią się. Naywiększe nachylenie wynosi 14° 50′, naymnieysze 14°. 23′, średnie zaś dochodzi 14°. 27′. 24″.

W tranzakcyach filozoficznych są umieszczone obserwacye dziennych odmian igły magnesowéy co do zboczenia, czynione przez P. Macdonald na Sumutrze w Malborough, i na S. Helenie w roku 1794, 1795, 1796, z których wypadaią dwa na-

stępuiące ciekawe wnioski. Naprzód: że ieżeli u nas na półkuli północnéy w tychże samych godzinach koniec północny igły postępuie na zachód; tedy na pomienionych dwóch wyspach leżących na półkuli południowéy idzie w stronę przeciwną, to iest na wschód. Powtore: że te dzienne odmiany pomiędzy zwrotnikami znacznie są mnieysze aniżeli w Europie (1). Obserwacye P. Freycinet potwierdzaią te wnioski: albowiem co do pierwszego, na wyspach Sandwicha i maryańskich leżących przed równikiem, koniec północny igły od osméy zrana do pierwszéy po południu codzień, tak iak w Europie, postępuie ku zachodowi, chociaż na tych wyspach główne zboczenie igły iest na wschód, u nas zaś na zachód. Na półkuli południowéy rzecz się ma przeciwnie: na wyspach *np.* Timor, Rawak i w porcie Jackson leżących za równikiem koniec północny igły przez cały poranek postępuie na wschód, chociaż główne zboczenie w Timor iest zachodnie, w Rawak zaś i Jackson wschodnie. Sląd się pokazuie, że ten osobliwy fenomen, na który dotąd niezwracano uwagi, wcale od głównego zboczenia nie zależy.

Co do drugiego wniosku: naywiększe dzienne zboczenie na wyspie Rawak prawie pod samym

---

(1) W Paryżu podług doświadczeń Cassiniego naywiększe zmiany dzienne zboczenia dochodzą od 13 do 16 minut w miesiącach letnich, a w zimowych od 8 do 10.

równikiem leżącéy, wynosi 3′, na wyspach maryańskich przed równikiem 3′,33, na Timor 6′,5: na wyspach zaś Sandwicha prawie na granicy zwrotnika raka dochodzi iuż 9′; tyleż wynosi w porcie Jackson w nowéy Hollandyi prawie na granicy zwrotnika koziorożca.

Ponieważ z powyższych obserwacyy pokazało się: że dzienne odmiany zboczenia igły magnesowéy na obu półkulach ziemi odbywaią się w kierunku zupełnie względem siebie przeciwnym; na samym więc równiku zboczenie igły żadnéy dziennéy odmianie ulegać nie powinno. Tymczasem na wyspie Rawak prawie pod równikiem położonéy zboczenie to każdego dnia dochodzi 3′. Wnosić zatém należy, że nie równik ziemski, ale zapewne równik magnetyczny iest liniią odgraniczaiącą dzienne zboczenia wschodnie na półkuli południowéy od zboczeń zachodnich na półkuli północnéy.

Za tym wnioskiem zdaie się ieszcze mówić i to, że na wyspie Timor dzienne zboczenie wschodnie wynosi 6′,5, a na wyspach maryańskich, gdzie toż zboczenie iest zachodnie, dochodzi tylko 3′,33; chociaż ostatnie wyspy leżą daléy przed równikiem ziemskim, aniżeli pierwsza za tymże równikiem (1). To postrzeżenie podałoby, iak

(1) Wyspa Gouham, iedna z wysp maryańskich, na któréy czyniono obserwacye magnetyczne, około sześciu stopni iest oddalona od równika magnetycznego, a wyspa Timor blisko iedynaście.

widzimy, nowy i bardzo łatwy sposób oznaczenia wielu punktów linii, w których igła nie podlega nachyleniu, czyli tak nazwanego równika magnetycznego. Bardzo wiele posłużyłyby do tego obserwacye dziennych zmian zboczenia igły magnesowéy czynione w Olindzie czyli Fernambuku, w przylądku indyyskim Comorin, na stronie południowéy wyspy Ceylan, na stronie północnéy Sumatry i Borneo, na wyspach Pelewskich i t. d.

Liniie uważane na kuli ziemskiéy, w których igła magnesowa niepodlega żadnemn zboczeniu; liniie, w których to zboczenie iest równe; liniie znowu równego nachylenia i mocy magnetycznéy, tak są osobliwe co do kształtu, że ich nie można z kilku tylko obserwacyy przez interpolacye oznaczyć; trzeba więc starać się o iak naywiększą liczbę podobnych obserwacyy. Podróż P. Freycinet zapewne wielką w téy mierze usługę naukom przyniosła. Albowiem nie tylko w czasie zatrzymywaana się okrętu, ale i na morzu codziennie pokilkanaście, nawet po kilkadziesiąt razy były czynione rozmaite dostrzeżenia tak co do zboczeń i nachyleń igły, iako też i co do liczby kołysań, które w danym czasie z mieysca zruszona uczyni.

Nie samo kołysanie się okrętu, któremu, nawet gdy iest na kotwicy zatrzymany, zapobiec nie podobna, wpływa na obserwacye igły magnesowéy; do ich niedokładności przyczynia się ieszcze, że-

lastwo wchodzące do budowy okrętu, kotwice, działa i t. d. Rzecz ta nieuszła uwagi P. Freycinet; ułożył on wzór empiryczny, za pomocą którego starał się iak naylepiéy ocenić wpływ powyższy w rozmaitém położeniu okrętu nie tylko co do czterech głównych stron świata ale i co do długości i szerokości ieograficznéy, tak dalece, że wypadki tylu i tak rozmaitych iego doświadczeń można uważać za bardzo zbliżone do dokładności.

Zbiór rzeczy należących do historyi naturalnéy.

Pomiędzy nadesłanemi do muzeum historyi naturalnéy w Paryżu rzeczami, które w powszechności są bardzo rzadkie, iest cztery wcale nowych i wielkich gatunków zwierząt ssących, ieden skelet ludzki z plemienia papous, czterdzieści pięć nowych gatunków ptaków, pomiędzy któremi trzy nowe rodzaie upatrzono, więcéy niż czterdzieści nowych gatunków płazów i około ośmdziesiąt ryb. Pomiędzy moluskami, iest wiele takich, które razem ze ślimakiem w skorupie ukrytym w spirytusie są zachowane, a nad któremi naturaliści nie mieli dotąd sposobności dostatecznych czynić dostrzeżeń. Pomiędzy dwoma tysiącami rozmaitych owadów, które w téy wyprawie uzbierano, iest także bardzo wiele nowych gatunków: same te, które z archipelagów

wielkiego oceanu pochodzą, zawieraią do czterdziestu dotąd nieznanych naturalistom. Niemniéy ważny iest zbiór zwierząt skorupkowych (crustacea) i araknidów.

Z trzech blisko tysięcy gatunków roślin, wybrano około pięćset takich, których wielki zielnik muzeum paryzkiego dotąd nie posiadał, a pomiędzy niemi iest przynaymniéy dwieście wcale ieszcze nieznanych gatunków.

WIADOMOSC

Jeologiczna o Wieliczce i o poszukiwaniu soli w Szczerbakowie Woiewództwie Krakowskiém.

O składach soli w górach karpackich.

Z rzeczy kopalnych, które natura złożyła w ziemi ludów sławiańskich, sól za naybogatszy skarb uważać można. Na całéy kuli ziemskiéy nieznayduiemy dotąd większego iéy utworu iak w górach karpackich. Po obu ſtronach grzbietu tych gór zaymuie on pas ziemi blisko 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki.

Zdaniem autora o ziemiorodztwie Karpatów, który przez lat kilka zbierał postrzeżenia w tych górach, pas ten ze strony północnéy w Polsce poczyna się od gór Tarnawskich i ciągnie się aż za górę czarną, po granice Polski z Multanami. Z południowéy, w Węgrzech, od okolic Tręczyna aż do Marmarosz, Korösmeches... ze strony wschodniéy, w Multanach, idzie nie przerwany aż do Rymnik—okna w Wołosczyźnie: z zachodniéy, w Siedmiogrodzie, od gór Fagarskich czy-

li od okolic Kronstadu i Hermanstadu, aż do zeyścia się z tymże pasem w Marmaroszu.

W bardzo wielu mieyscach oznaczonéy przestrzeni pokazuie się sól iuż czysta, iuż pomieszana z gliną, iuż w źródłach. Podług świadectwa naszego Jeologa, w stronie południowéy sól stanowi dno rzek, a niekiedy sterczące iéy ſkały pokazuią się z wody. Miasta, wsie, gaie leżą na soli, w niektórych mieyscach ledwie na iednę stopę przykrytéy ziemią; tak, iż fundamenta na domy częstokroć w soli kopać przypada. W Siedmiogrodzie zaś nie wszędzie nawet iest przykryta ziemią roślinną: przy Porjad np. w górze Sohegi widzieć można ścianę kamiennéy soli na 150 stop wysoką zupełnie odkrytą.

Pomimo tylu i tak widocznych iéy śladów, w całym tym pasie ze strony północno-wschodniéy nie więcéy iest kopalni iak 14, z południowo-zachodniéy 44. Porozstawiane liczne straże nie pozwalaią mieszkańcom brać soli gdzieindziéy, iak w kopalniach. Zródeł słonych ze strony północnéy ieſt 134, z południowéy więcéy 500. Podług wyrachowania Jeologa polskiego, ze wszyſtkich kopalni i z warzenia źródeł w całym tym pasie rocznie wydobywa się soli 4 miliony cetnarów (1).

(1) W kraiach polskich mianowicie na Pokuciu znayduie się wiele bań solnych, niektóre ze źródeł tam będących wydaią soli od 0,19 do 0,25. Ogółem w Polsce otrzymywano co rok soli z samych źródeł do 900,000 cetnarów.

Naydawnieysze kopalnie maią być w Siedmiogrodzie. Są podania między ludem że niektóre z nich przez Rzymian zostały założone.

O kopalni Wieliczki, i o następstwie skał na iéy soli spoczywaiących.

W całym tym pasie naysławnieysza kopalnia soli iest w Wieliczce. W całéy nawet Europie pierwsze ona zaymuie mieysce; iużto dla tego, że tam sól iest czysta i w wielkich massach; iużto dla wspaniałych i okazałych robót podziemnych. Wygodne schody i galerye w massie solnéy wykute, ułatwiaią kommunikacyą górnikom w naygłębszych nawet piętrach pracuiącym (1).

Oprócz robót istotnie potrzebnych do wydo-

---

(2) Powszechnie naturaliści zagraniczni utrzymuią (między innemi P. Beudant) że sól w Wieliczce i Bochnii znaleziono około 1251 roku, a naydaléy na początku 13 wieku. Takie było mniemanie Długosza i innych kronikarzy naszych. Lecz A. Naruszewicz w historyi polskiéy T. IV. kar. 262 i 283, dowiódł nie wątpliwie: że tam nie równie dawniéy sól wydobywano. Przywileie klasztornych funduszów opartych na tych kopalniach, które ten dziejopis przytacza, iako świadectwa spółczesne, mówią za tém. W przywileiu datowanym w 1120 roku sól wielicka nazywana iest *magnum sal* dla różnicy od mnieyszéy szyby Bocheńskiéy o któréy także iest wzmianka w przywileiu datowanym 1198 roku. Tatarskie naiazdy, słowa są Naruszewicza, za małoletniego Bolesława wstydliwego zniszczywszy Woiewództwo Krakowskie, były powodem do zaniedbania dobycia soli... gdy się ten obłok pogański uśmierzył, a sprowadzeni z Niemiec do Polski i Sląska osadnicy, przemysł do kraiu naszego wprowadzili, mógł Bolesław użyć cudzoziemców do wydobywania zaniedbanych skarbów...

bywania soli, a które wspaniałością przewyższaią wszelkie znane kopalnie, są tam rozmaite ozdoby iako to: obszerne salony wśród pieczar powstaiących po wydobyciu soli, kaplica, któréy kolumny, posągi i inne ozdoby wykute są w massie soli, terassy na brzegach ogromnych pieczar, bramy zdaiące się prowadzić do twierdz, obeliski przypominaiące odwiedziny znakomitych gości, wszystko kształtnie wyrobione w soli. W innych znowu mieyscach są rozmaite napisy, ozdobne statki do pływania po sadzawkach w téy kopalni znayduiących się, obrazy świętych, uważanych za szczególnieyszych opiekunów robót górniczych; nakoniec ślady kosztownych illuminacyy, które wyprawiano w tych podziemnych pieczarach.

Do tych i tym podobnych robót, nieoswoieni z Jeognozyą a mianowicie z widokiem prac górniczych, przydali nieraz nadzwyczayne powieści. Takichto imaginacya widziała w głębi téy kopalni rzeki wod słodkich, wiatraki, kilkopiętrowe domy a nawet i miasta, tacy więc tylko utrzymywać mogli że górnicy raz wstąpiwszy do kopalni, nigdy z niéy nie wracaią (1).

---

(1) W Wieliczce nie ma dotąd zaprowadzonych machin wodą lub iéy parą poruszanych; konie więc przeznaczone do pompowania wody, wyciągania soli i spusczania ludzi, raz dostawszy się do téy kopalni, zawsze w niéy przebywaią.

Pominąwszy te przesadzone powieści, które nieraz w dobréy wierze z iednéy xiążki do drugiéy przepisane były, obaczmy, co nam podali uczeni naturaliści o przyrodzeniu i względném położeniu skał należących do utworu soli w Wieliczce. Postrzeżenia ich, mniéy może zadziwiaiące, rzucaią wiele światła na odległe nawet od Wieliczki mieysca, bo na cały pas sólny po obu stronach grzbietu karpatów.

P. Beudant w dziele swoiém o podróży do Węgier w 1818 (1) utrzymuie, że glina słona stanowi nayznacznieyszą część formacyi Wieliczki; że sól w téy glinie znayduie się nie iuż ławicami lub w ułomkach ławic, ale w kupach wielkiéy obiętości, które Francuzcy Jeologowie nazywaią *amas*.

Przeszedłszy, mówi autor, pokłady grubego piasku, który przykrywa całą płaszczyznę Wieliczki, i tworzy niekiedy znacznéy wysokości pagórki, w glinie pod nim leżącéy znayduią się wielkie massy soli pomieszanéy z piaskiem i gliną, bez kształtu i od siebie pooddzielane, które są przedmiotem robót pierwszego piętra: sól tę nazywaią górnicy *zieloną*. Spuszczaiąc się na dół, do drugiego piętra, takież massy i tymże samym sposobem ułożone w glinie, składaią się z soli wię-

---

(1) Voyage minéralogique et géologique en Hongrie pendant l'année 1818.

céy czyſtéy, którą zowią *spiza*. Nakoniec czyſta zwyczaynie blaszkowata sól nazwana *szybikowa*, tworzy massy nayglębiéy położone, i te stanowią trzecie piętro całéy kopalni.

Każda massa wydobywa się całkiem; skąd powſtaią ogromne pieczary, utrzymuiące się bez żadnych podpor (1). Twardość tych mass połączona z łatwością, z iaką ie można rąbać, pozwala wśród nich wyrabiać wszelkie ozdoby, o których mówiliśmy wyżéy.

Z trzech obserwacyy barometrowych P. Beudant wnosi: że naywyższy punkt Wieliczki leży o 255 metrów nad poziom morza. Nawiększa głębokość robót w kopalni podług podania tamecznych urzędników wynosi 312 metrów; zapuszczono się zatém w téy kopalni o 62 metry niżéy poziomu morza.

Kopalnia ta ieſt dosyć sucha i tylko w częściach galeryy wykutych w ſkałach przyległych soli sączy się woda: fenomen ten szczególniéy zastanawia uwagę naturalistów: spólny on iednak iest wszyſtkim kopalniom soli, widzieliśmy tego dowód w Hallein w Salzburskiém.

Mniemanie P. Beudant, że glina słona, nazywaiąca się u górnikow *halda* iest nayważnieyszą częścią utworu Wieliczki, zgadza się z nierównie

---

(1) W niektórych z tych pieczar zbiera się woda sącząca się ze skał przyległych soli, przez co powstaią sadzawki, po których mogą pływać małe statki.

dawnieyszemi postrzeżeniami autora o Ziemiorodztwie Karpatów (1) który z większemi szczegółami podaie następstwo skał, bezpośrednio na soli spoczywaiących, w takim porządku:

a. Ziemia roślinna pomieszana z piaskiem i kawałkami rozmaitych skał.

b. Margiel wapienny z skamieniałościami małżów.

c. Margiel gliniany szary z gipsem.

d. Piasek.

e Margiel gliniany szary z gipsem zwiiaiącym się wałkowato i skamieniałościami małżów.

f. Glina szara tłusta. W niéy mieyscami rozsiana bywa sól zawsze pomieszana z ziemią.

g. Pod tą gliną leży sól 1. zielona bardzo pomieszana z piaskiem, 2. niżéy, sól zielona czyścieysza, 3. zupełnie czysta.

Ale zdaniem polskiego Jeologa sól w Wieliczce nie kupami (amas) iest ułożona, iak P. Beudant mniema; lecz ławicami (couches) (2) które rozciągaią się od wschodo-północy na zachod-południe, pochylone zaś są z południa na północ.

---

(1) Dzieło to przełożone na obce ięzyki, dałoby poznać Jeologom zagranicznym wiele ważnych szczegółów nie tylko o Wieliczce i górach karpackich; ale nawet o budowie całéy niemal polskiéy ziemi. Ci bowiem Jeologowie nayczęściéy szybko przebiegaiąc te mieysca, podobnie iak P. Beudant, nie mogą ich ieognozyi poznać dostatecznie.

(2) Podług postrzeżeń naszego Jeologa, ławice soli w Wieliczce są powyginane czyli wałowate (ondulant): to zapewne dało powód P. Beudant do mniemania iż sól tam złożona iest w wielkich kupach (amas).

Tego w powszechności są zdania wszyscy górnicy Wieliczki, tak mniemał i sławny Werner, iak wielu iego uczniów zaświadczą. Ławice soli w Wieliczce, mówi nasz Jeolog, ciągną się daléy na zachód ku Swoszowicom, ku wsiom Luzyna, Szydzina... a w głębi ziemi przechodzą pod Wisłą; powierzchu nawet pas solny z wszystkiemi swoiemi znakami także przechodzi przez Wisłę: po drugiéy bowiem iéy stronie, przy Mogile, iest taki skład ziemi, iak z wierzchu w Wieliczce.

Takież same z małą różnicą, iest następstwo i położenie skał w Bochnii o 5 mile od Wieliczki odległéy: w Bochnii tylko ławice soli zdaią się być siłą iakąś w środku do góry wyniesione. Podobne ławic przełamanie postrzegaiąc nasz Jeolog na wielu mieyscach w Karpatach, sprawiedliwie mniema: że musi pochodzić od kształtu pierwiastkowéy powierzchni skał na których osadzały się ławice do utworu soli należące. Mniemanie bowiem Jeologów przypisuiących takowe położenie siłom ognia lub gazów, które nie mogąc przerwać ziemi i wyrzucić iéy na wierzch, wygięły i wyniosły gwałtownie po środku nad niemi leżące warsty, nie trafia do naszego przekonania.

Zabytki organiczne w skałach Wieliczki.

Hacquet i Schultes w opisach Wieliczki mówiąc o sczątkach organicznych, wspominaią o zę-

bach słoniów i innych zwierząt czworonożnych, które już w glinie, już w samėy soli znaydować się maią. Podług postrzeżeń naszego Jeologa, z któremi zgodne są postrzeżenia P. Beudant, pokazuie się: że powyżsi naturaliści brali za iedno skały napływowe przyległe Wieliczce ze skałami należącemi do iéy osadu solnego,

Co do sczątków roślinnych, drzewo kopalne iest obfite w massie solnéy, zwanéy *spiza*, zamienione już w Lignit już w Gagas, i niekiedy zachowuie wyraźnie swoię budowę pierwiastkową, Są tam ułamki pniów równie iak i drobnych gałęzi a nawet liście i owoce. Drzewo to zwęglone wydaie z siebie mocny zapach podobny do zapachu trufli, a w mieyscach zamkniętych i drzewem takowém wypełnionych, zapach ten staie się nieznośnym: w samėy zaś kopalni nie tak iest mocny, zapewne dla znayduiącego się tam kwasu solnego. P. Beudant przekonał się nadto, że zapach ten podobny iest do tego, iaki wydaią gniiące zwierzęta morskie, holloturye, meduzy i. t. p.

Co do zabytków zwierzęcych: małże znayduią się w glinie słonéy, mianowicie w téy, która iest między massą soli szybikową a spizą: w saméy zaś soli zdaniem Jeologa polskiego nigdy nie były znalezione. Naywiększe muśle, które P. Beudant tam znaydował, miały do 5 liniy w średnicy, i należą do rodzaiu Tellina L. W téyże glinie iest mnóstwo drobnych prawie mi-

kroskopowych muśli iednoklapowych, podobnych do tych, które w wielkiéy obfitości znayduią się w piasku dzisieyszych morz i w skałach wapiennych przy Paryżu; są to rotality, diskorbity i t p.

Mogą iednakże w innych utworach solnych znaydować się szczątki zwierzęce w saméy nawet soli. W pięknym zbiorze mineralnym Hrabi Bournon, należącym dziś do Ludwika XVIII, widziałem kawałek soli zawieraiącéy w sobie madreporę: szkoda tylko że niewiadome iest mieysce, z którego piękny ten exemplarz pochodzi.

Te zabytki organiczne a mianowicie wielka ilość drzewa zwęglonego, małże z rodzaiu tellina, iako też muśle mikroskopowe, znayduiące się w Wieliczce, są tem osobliwsze, że nic podobnego niewidzimy dotąd w innych osadach soli.

Położenie jeognostyczne i wiek skał Wieliczki.

Trudno iest oznaczyć z dokładnością położenie ieognostyczne Wieliczki to iest: położenie iéy względem skał innych. Leży bowiem wsród płaszczyzny składaiącéy się iedynie z piasku. W znacznéy tylko odległości tak na południe w Karpatach iak i na północ przy brzegach Wisły, daią się widzieć skały, w bliskości których zwyczaynie znayduią się osady solne. Trzeba więc zbierać postrzeżenia z odległych okolic,

chcąc naznaczyć granice jeologiczne, w których znayduie się osad solny w Wieliczce.

P. Beudant zważywszy wszystkie te okoliczności, mniema, że osad ten nie znayduie się między wapieniem alpeyskim, iak się to iemu pierwéy zdawało, i piaskowcem różnofarbnym (grès bigarré), lecz między wapieniem alpeyskim i piaskowcem należącym do węgla czarnego (grès houiller) i że osad solny zaymuie wyższą część tegoż piaskowca. Jdzie teraz o to, czy piasek gruby, który przykrywa osad solny, i formuie ostatnie wzgórza ginące w płaszczyznie, należy do piaskowca poprzedzaiącego, czyli też do nowszego utworu? Ale widzieliśmy, że on ma takie znamiona iak piaskowiec z Lignitem. Hacquet nadto widział tam Mellit, który, iak wiadomo, tylko znayduie się w pokładach Lignitu; a zatém zdaie się należeć do nowszego utworu.

Bochnia ma też same główne znamiona, i zdaie się być dalszym ciągiem Wieliczki. Powierzchnia bowiem ziemi między wspomnionemi dwoma miastami składa się z pagórków grubego piasku podobnego do tego, który przykrywa massę soli w Wieliczce. Co więc powiedzieliśmy o osadzie w Wieliczce, ściągą się i do Bochni a nawet i do tych wszystkich, które się znayduią w Gallicyi i Bukowinie przy północnéy podstawie Karpatów. W Węgrzech podobnież i przy całéy podstawie połudn:owéy tegoż pasma, osady solne, podług postrzeżeń naszego Jeologa, znayduią się

w takiémże samém położeniu. Ogólnie mówiąc, położenie ieognostyczne tak mass solnych iak i źródeł słonych w całym pasie solnym iest iednakowe.

Stąd wnosić można, że osad solny po obu stronach grzbietu Karpatów rozciągaiący się, mówiąc iezykiem jeologicznym, iest dziełem późnieyszym od wielu osadów solnych, które znamy w Europie; że się utworzył z iednego płynu i w iednymże czasie. P. Beudant uważa go iako osad złożony przez wody morskie, których obszerne zatoki miały niegdyś zachodzić aż pomiędzy wysokie grzbiety Karpatów; nie zaś za massę podległą skałom, z których się składaią same góry.

Nie można osadu solnego w Wieliczce brać za iedno z osadem solnym w Bex w Szwaycaryi: bo ten, podług P. Charpantier należy do skał przechodowych, ani z osadami Tyrolskiemi, gdyż te podług P. de Buch znayduią się w wapieniu alpeyskim: rozumiałbym nawet że naszego osadu nie można porównać także i z Salzburskim, bo ten zdaie się należeć do massy piaskowca będącego częścią węgla czarnego.... Wieliczka i Bochnia zdaią się należeć do tegoż samego utworu co w Turyngii i w Hrabstwie Chester w Anglii, które podług zdania wielu Jeologów należą do piaskowca różnofarbnego; wiek zatém ich względny ten sam być musi.

O poszukiwaniu soli w Sczerbakowie.

Gdy Polska utraciła sławne i bogate kopalnie soli Wieliczki i Bochni, Rząd powziął szczęśliwą myśl szukania soli w dzisieyszych iéy granicach. Użył do tego P. Bekera, iednego z pierwszych górników saskich, ćwiczonych w sławnéy szkole Wernera. P. Beker wspieraiąc się na prawach Jeognozyi, słusznie uważał, iż w dzisieyszém Królestwie polskiém, żadna okolica niezdaie się być sposobnieyszą do takowych poszukiwań, iak południowe iego granice, to iest pobliższe okolice Wieliczki. Wiedział bowiem z postrzeżeń autora o Ziemiorodztwie Karpatów, że ławice soli powyższéy kopalni przechodzą pod Wisłą; i że po lewéy stronie téy rzeki ziemia nie różni się składem jeognostycznym od ziemi przy Wieliczce. Nadto, sam przeglądaiąc ściśle pomienione okolice, widział w nich naywięcéy śladów soli, a tém samém i nadziei znalezienia iéy w głębokości. Punkt do poszukiwań swoich obrał P. Beker przy Sczerbakowie, wiosce położonéy w Woiewództwie Krakowskiém, odległéy o mil 9 od Wieliczki a 8 od Bochni na północowschód. W roku 1819 tę ważną rozpoczęto pracę i dotąd doprowadzono ią do 168$\frac{1}{6}$ sążni, to iest: porządna studnia głęboka iest na 103 sążnie, do dalszéy zaś głębokości zapuszczano się świdrem

Porównanie skał odkrytych przez kopanie lub świdrem w Sczerbakowie, ze skałami leżącemi na soli w Wieliczce.

Widzieliśmy wyżéy, iakie są skały spoczywaiące na soli w Wieliczce, i iakim po sobie następuią porządkiem; porównaymy teraz z niemi warsty Sczerbakowa, do których P. Beker dokopał się, lub tylko za pomocą świdra doszedł, a stąd zobaczymy do iakiego stopnia można mieć ieologiczną pewność znalezienia w tém mieyscu soli, gliny słonéy lub też źródeł słonych.

Nim do tego porównania przyidziemy, winniśmy powiedzieć, że P. Beker miał ieszcze z drugiego źródła wiadomość o następstwie skał leżących na soli w Wieliczce, którą, iak sam zeznaie, posiada od znaiomego sobie Jeologa ze szkoły Wernera, który iako urzędnik za Xięstwa Warszawskiego, przez lat kilka przebywał w Wieliczce i Bochni. Podług téy drugiéy wiadomości następstwo skał w Wieliczce i Bochni pod ziemią roślinną i piaskiem ma być takowe:

a gips i wapień cuchnący,

b glina czarna,

c margiel biały,

d margiel szary,

e glina z piaskowcem naprzemian aż do soli bezpośrednio, na którey ma leżeć:

f glina.

Wiadomość ta iest cokolwiek odmienną od wia-

domości wyżéy przytoczonéy, którąśmy wyciągnęli z dzieła o Ziemiorodztwie Karpatów. Dwie albowiem pierwsze iéy warsty a) i b) nie są w tamtéy wyszczególnione: być może, że Jeolog polski obiął ie razem w pierwszéy swoiéy warście a): na innéin bowiem mieyscu *karta* 273, wspomina o glinie, która z ziemią rumną znayduie się w Bochni, a podług wiadomości którą P. Beker odebrał, warsty a) i b) w témże mieyscu także pod ziemią rumną leżą. Ale:

1. Warsty c) i d) drugiéy wiadomości odpowiadaią warstom b) i c) pierwszéy.

2. W warście e) Jeolog saski zawarł razem to, co Jeolog polski oddzielnie uważał w warstach d) i e).

3. Warsty f) i f) zupełnie sobie odpowiadaią.

Cała więc różnica pomiędzy temi wiadomościami zdaie się w tém zachodzić: że pierwsza, to iest Jeologa polskiego obeymuie rzecz z większemi szczegółami co do skał bliższych soli, druga zaś wyszczególniaiąc bardziéy wyższe warsty, resztę podaie w ogólnych rysach.

Przeydźmy iuż do następstwa skał w Szczerbakowie.

Pierwsze 20 sążni składaią się z ziemi roślinnéy i gliny, pod którą znaleziono:

1. Warsty gipsu i wapienia cuchnącego grube na 12 sążni, iak tego wymaga druga wiadomość; z tą tylko różnicą iż w Szczerbakowie skały te przechodzą w margiel.

2. Potém znaleziono warstę gliny ciemno-szaréy cokolwiek tłustawéy na 5 sążni grubą, która właśnie taka iest, iaką podaie druga wiadomość i tylko kolorem różni się: różnica zaś takowa nieupoważnia w prognozyi do czynienia zarzutów, maiąc wzgląd na odległość Szczerbakowa od Wieliczki.

3. Potém natrafiono na margiel wapienny biały z gipsem i skamieniałościami małżów: zgadza się to z obiema wiadomościami, a szczególniéy z wiadomością pierwszą, która pod literą b) wyraźnie mówi, że ten margiel zawiera w sobie skamieniałości małżów. Skała w głębokości 5½ sążni zbliżyła się już do marglu glinianego szarego; znalazł się tu nawet pokład gliny ciemnoszaréy tłustéy, która ma być podobna do gliny słonéy w Wieliczce; ale ten na trzy tylko cale był gruby.

4. Daléy kopiąc aż do sążni 12, znaydowano ciągle margiel gliniany szary z gipsem i z małą ilością skamieniałości; to się zgadza z obiema wiadomościami, a szczególniéy z wiadomością pierwszą, podług któréy margiel szary pod literą c) z gipsem być powinien. Tu się kończy wykopana studnia: do dalszych zaś głębokości świdrem zapuszczono się. W pierwszych 45 sążniach ciągle ostatnia pokazywała się skała, to iest margiel gliniany szary; w wielu atoli mieyscach natrafiano na ziarna piasku: czy to zaś był piasek, czy piaskowiec, nie można było zapewnić się, dla ma-

łéy ilości ziarn zatrzymuiących się w świdrze. Piasek ten chociaż w niewielkiéy znayduie się ilości, może iednak być tą skałą, którą podaie wiadomość pierwsza pod literą d).

5. Znaleziono warstę gliny szaréy tłustéy na 3 sążnie grubą, która w niższych częściach miała smak słony. Skała ta zgadza się z wiadomością Jeologa saskiego litera e) — autor zaś o Ziemiorodztwie Karpatów o niéy niewspomina. Zapuszczaiąc świder daléy na 13 sążni i 56 cali, znayдowano skałę, która w wyższych częściach zawiera w sobie wiele piasku, w niższych przechodzi w wapień, gips i glinę łupkową: z tego względu można ią uważać za margiel. Układa się ona naprzemian z cienkiemi pokładami gliny łupkowéy; zgadza się przeto z wiadomością drugą we względzie przekładania się gliny i piasku, a może i piaskowca. Znalazły się tu także pokłady marglu, iak tego wymaga wiadomość pierwsza. Warsty gliny są tak cienkie, że na odmianę nazwiska innych nierównie grubszych warst wpływać nie mogą. Całą więc skałę pod piaskiem będącą uważa ieszcze P. Beker za należącą do marglu glinianego, którego wymaga wiadomość pierwsza pod literą e), zwłaszcza że mieyscami natrafiano na gips. Nieznaydowanie się skamieniałości małżów nie iest pewne; być może że świder wynosił one w bardzo zdrobnionych cząstkach. Nie ma przeto powodów zaprzeczać, że skała, o któréy mówimy, w głównych

własnościach zgadza się z podaną przez obie wiadomości, maiąc wzgląd na odległość punktu poszukiwania od Wieliczki.

6. Zapuszczaiąc ostatecznie świder na 3 sążnie i 10 cali, natrafiono na skałę, która się składa z gliny, zawieraiącéy w sobie gips zbity, glinę łupkową i cokolwiek krzemienia. Właśnie obie wiadomości o Wieliczce podaią, że na soli kamiennéy leży glina szara, tłusta, nazwana halda: ale pierwsza wiadomość podaie oraz, że w Wieliczce glina w tém położeniu będąca iest słona. Chociaż P. Beker nie wspomina, że glina ostatecznie znaleziona w Szczerbakowie iest słona; widzieliśmy iednak proby téy gliny brane w różnych wysokościach i przekonaliśmy się, że wszystkie zewnątrz maią wyraźnie smak słony; w niższych więc warstach może się okaże bardziéy słoną. Być zatem może, iż to iest glina odpowiadaiąca téy, która w Wieliczce przykrywa sól kamienną. Przytomność gipsu i krzemienia w téy glinie, o których żadna z podanych wiadomości nie wspomina, nie może obalać iéy tożsamości z gliną słoną czyli haldą Wieliczki: w dalszém bowiem świdrowaniu może się pokaże, że one są bardzo małą rzeczą w porównaniu z samąż gliną. Być może nakoniec, że glina słona w Szczerbakowie w niższych warstach okaże się przeięta skałoleiem, podobnie iak w Wieliczce.

W téy glinie słonéy zatrzymał się ostatecznie świder. Wszystkie sześć skał głównych które

dotąd przekopano lub prześwidrowano w Sczerbakowie, razem wzięte, grube są na $168\frac{1}{6}$ sążni. Ze dalsza robota świdrem staie się coraz trudnieysza, zaczęto więc, iak słyszeliśmy, kopać studnią w téy głębokości, którą świder dał poznać.

Wnioski o bytności soli wyprowadzone z następstwa skał przekopanych i prześwidrowanych w Sczerbakowie.

Wiadomość o powyższych szczegółach mamy sobie udzieloną od samego P. Bekera; czytaliśmy oprócz tego raporta, które on kommissyi rządowéy spraw wewnętrznych przesyłał o postępie swoiéy pracy, z otwartością iaka przystoi urzędnikowi posiadaiącemu zaufanie rządu: nadto oglądaliśmy kawałki skał z różnych głębokości podług następstwa uzbierane, i w wydziale górniczym złożone. Z tego zaś wszystkiego pokazuie się: że tożsamość skał w Wieliczce, Bochni i Sczerbakowie uważać można za dowiedzioną pięć razy zacząwszy od góry, a w szóstéy skale iest ona podobna do prawdy. Małe zaś drobnostki, w których Sczerbaków zdaie się niekiedy co do następstwa skał swoich odstępować od Wieliczki i Bochni, nie mogą tu służyć za zarzut. W tak znacznych bowiem odległościach, prawa Jeognozyi na ogół uważać każą, a ten do tych czas zgadza się. Pokazuie się zatém, że te pięć lub

część skał, które w Wieliczce i Bochni spoczywaią na soli kamiennéy, ciągną się aż do Sczerbakowa. Gdy zaś następstwo skał 5 lub 6 razy zgodziło się; zgodzić się może i siodmy raz co do soli kamiennéy, która w rzeczonych kopalniach bezpośrednio leży pod gliną słoną.

Nie iest to zatém prożném uroieniem, ale nadzieią ugruntowaną na Jeognozyi, że z wielu ławic, z których sól kamienna w Gallicyi składa się, przynaymniéy niektóre są w Sczerbakowie, bo Sczerbaków niżéy leży niż Wieliczka: niezwyczayną zaś iest rzeczą, by tych warst nie było niżéy, które się w wyższém mieyscu znayduią; chociaż i to pewna, że w głębszych mieyscach bardzo często i nowe pokazuią się warsty. Podług wielkiego podobieństwa do prawdy, poszukiwania w Sczerbakowie doszły ostatecznie do haldy czyli gliny słonéy, któréy głębsze warsty zawieraią sól iuż rozsianą w drobnych cząstkach, iuż w massach nerkowatych i które bezpośrednio spoczywaią na zielonéy i nieczystéy soli kamiennéy. P. Beker więc zbliżył się iuż do ważnego punktu, który wkrótce rzecz całą ma rostrzygnąć. Podług autora o Ziemiorodztwie Karpatów, w Wieliczce halda iest tylko na 5 sążni gruba, w Sczerbakowie, iako niżéy położonym, grubość ta może być znacznieysza, podobnie iak wszystkich skał innych. Zapuszczono się iuż bowiem tam do 168⅞ sążni, gdy tym czasem w Wieliczce, podług Jeologa naszego, wszystkie skały spoczy-

waiące na soli czystéy, razem wzięte, grube są tylko na 100 sążni.

Nadzieia znalezienia gliny słonéy.

Być iednak może, że glina słona, do któréy zdaie się, że świder iuż doszedł, iest bardzo gruba, czyli że natura złożyła sól karmienną w Sczerbakowie nadto głęboko; albo nawet inną iaką skałę na iéy mieysce utworzyła. W tym przypadku można mieć nadzieię w saméy glinie słonéy, któréy głębsze warsty mogą być bardzo w sól obfite. Wszak w Hallein w Salzburskiém, w Turyngii i w wielu mieyscach przy północnéy podstawie Karpatów, nie innym sposobem tylko z gliny słonéy sól otrzymuią.

Deputacya od rządu wysłana do Sczerbakowa w 1819 i 1820 roku, przekonała się, że tam glina w głębokości 36 sążni wykopana, ma smak słony: w głębokości zaś 148 sążni glina czyli ił większą okazuie słoność. Glina ta udzieliła nawet soli wodzie zaskornéy przez nią ściekaiącéy.

Gdy więc w wyższych skałach w Sczerbakowie tak wyraźnie sól się pokazuie, iest nie mała nadzieia, że w głębszych warstach gliny słonéy, czyli haldy, natura więcéy iéy złożyła: naywiększe bowiem skarby solne w Wieliczce i Bochni pod tą dopiero warstą znayduią się. Glina zaś słona przykrywaiąca szyby solne w Wieliczce stanowi, iakośmy widzieli, wielką część całego

utworu: ieżeli więc do Sczerbakowa niedochodzą szyby solne; za to glina słona w niemałéy ilości znaleść się może. I pod tym więc względem poszukiwanie to może przynieść wielką korzyść dla kraiu naszego.

Nadzieia znalezienia źrodeł słonych.

Przypuściwszy nakoniec, że pod znanemi dotąd skałami w Sczerbakowie, po których, podług analogii z Bochnią i Wieliczką, sól kamienna następować powinna, natura postąpiła anomalicznie tak dalece, iż nie tylko niezłożyła soli kamiennéy, ale nawet i halda niedosyć słona, żeby z niéy podobnie iak w Hallein i po innych mieyscach sól obficie otrzymywać można było; i że nadto pod tą gliną zamiast soli kamiennéy, gips, piaskowiec, wapień... utworzyła. W tym przypadku zastanowić się należy:

1. Ze w bliskości mieysca poszukiwań iako to: przy Busku, Owczarach, Skotnikach, Gadawie, Małym piasku i Solcu znayduią się, ubogie wprawdzie źródła słone od dawna znane (1).

2. Ze w Sczerbakowie w głębokości 52 sążni

---

(1) P. Beker przysłał do Wydziału górniczego ryby z rzeki Górki niedaleko Sczerbakowa płynącéy; które zdaniem iego, właściwe są wodom sòl w sobie trzymaiącym: ryby te znane u nas pod imieniem koluszki, *Gasterosteus aculeatus*, we wszystkich wodach słodkich znayduią się; za dowód więc słoności uważane być nie mogą.

natrafiono iuż na źródła słone 0,01 soli zawieraiące.

5. Ze tamże w głębokości 57 sążni znalezione źródło zawierało 0,05 soli.

Z tego się pokazuie, że w skałach Sczerbakowskich sól iest rozsiana i wszystkie wody nasyca.

Gdyby więc w Sczerbakowie w naygłębiéy poznanéy skale, pokazuiące się warsty zbitego gipsu i krzemienia, były takiéy grubości, iżby niepodobną było rzeczą bez wielkich kosztów przedrzeć się przez nie aż do soli kamiennéy, lub gdyby iéy ławice tak daleko nierozciągały się; tedy wody słone zewsząd ściekaiące, musiałyby na powyższych twardych skałach zatrzymać się, i te źródła w tak wielkiéy głębokości położone, byłyby w sól bogatsze niż są te, które w wyższych warstach ukazuią się. Gdy zaś takie źródła w okolicach Sczerbakowa nie w iedném mieyscu znaleziono; gdy na nie w saméy studni podwakroć natrafiono; gdy i glina w głębi wykopana wyraźnie iest słona; każdy łatwo się przekonywa, że nawet nieprzypuszczaiąc zupełnéy tożsamości skał w Sczerbakowie, Wieliczce i Bochni, można wszelako mieć nadzieię znalezienia obfitych i bogatych źródeł słonych: cała bowiem rzecz o to tylko idzie, aby dokopać się do twardych skał, na którychby się zatrzymały wody zewsząd ściekaiące, i zewsząd z sobą sól zabieraiące. A tak gdyby w Sczerbakowie nieznalazła się ani sól kamienna, ani glina dostateczną ilość soli zawiera-

łącą, ale tylko same źródła słone, poszukiwanie teraźnieysze nie będzie bezkorzystne.

Nie można wszakże warzelni soli lekce ważyć; całe niemcy innych salin nie maią. Trzy takowe saliny w Turyngii niedawno do Prus przyłączone, przynosiły rządowi saskiemu rocznie do 700000 talarów. Akta historyczne tych salin przekonały P. Bekera, że tam przy poszukiwaniu soli, miano tylko nadzieie znalezienia samych źródeł słonych, lecz te nadzieie nie były tak ugruntowane iak w Szczerbakowie. W Turyngii musiano walczyć z wodą słodką, która nie małą była przeszkodą przy poszukiwaniu. U nas w głębokości 168 sążni, oprócz źródeł słonych, nigdzie nienatrafiono na wodę słodką, chociaż Szczerbaków w bliskości dwóch rzek leży.

Dogodność położenia Szczerbakowa do wydobywania soli.

Jeżeli w Szczerbakowie znaydzie się sól kamienna, glina słona, lub tylko same źródła słone; mniéy stanie się dla nas dotkliwą strata Wieliczki i Bochni przez to samo, że kray nasz w każdym przypadku tę ważną potrzebę mieszkańców własnym swoim produktem mógłby zaopatrzyć. Są w Szczerbakowie dostateczne siły do poruszania machin przy wydobywaniu soli używanych; studnia iuż wykopana takie właśnie ma położenie, że nietylko z rzeki Gurki, ale nawet i z Nidy w

tym zamiarze korzystać można. Przemsza, Wisła i Nida ułatwić mogą sprowadzanie węgli kamiennych z Siewierskiego. Obszerna równina nad rzeką Nidą, na któréy Sczerbaków leży, łatwy daie ciąg wiatru na szopy czyli płoty do zgęszczania wody słonéy. Słowem, wszystko mówić zdaie się za tém, że na południowych granicach polski niema żadnego punktu, któryby tyle, iak Sczerbaków, nadziei z tak dogodną mieyscowością łączył. Przekonał się o tém dostatecznie P. Beker, często zwiedzaiąc tameczne okolice i dobrze wpatruiąc się w ich położenie. Dotychczasowe poszukiwania umocniaią w nim to przekonanie, że Królestwo polskie więcéy posiada soli, aniżeli iéy na własny użytek potrzebuie; ale ta leży głęboko, zważaiąc na odległość Sczerbakowa od Wieliczki i na pochyłość ławic soli, które od téy kopalni rozciągaią się w kierunku północnym.

Krótkie powtórzenie wiadomości o poszukiwaniu soli.

Zbieraiąc w krótkości to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o poszukiwaniu soli, o którém powzięliśmy wiadomość iuż od P. Bekera, iuż ziego raportów przesłanych kommissyi rządowéy spraw wewnętrznych, widzimy:

1. Ze następstwo skał w Sczerbakowie, Wiliczce i Bochni zgadza się pięć razy.

2. Ze zatém skały należące do utworu soli w Wieliczce i Bochni przechodzą na lewy brzeg Wisły i ciągną się do Sczerbakowa.

3. Ze iest nadzieia, iż sól, znayduiąca się w tych skałach w Wieliczce i Bochni, ciągnie się do Sczerbakowa: bo iéy ławice pochylone od południa ku północy, przechodzą pod punkt dzisieyszego poszukiwania (1).

4. Ze glina ukazuiąca smak słony i źródła słone znalezione iuż w samym Sczerbakowie, iuż w iego okolicach, wspieraią ten wniosek.

5. Ze ieżeli w Sczerbakowie na mieyscu soli kamiennéy, natura złożyła inne skały, iest nadzieia znalezienia tam albo soli rozsianéy w glinie, albo też źródeł słonych.

6. Ze dotąd nie ma powodów rozpaczania o pomyślnym skutku usiłowań łożonych przy poszukiwaniu tak daleko iuż posuniętém: gdyż poszukiwanie to ciągle ieszcze się odbywa w skałach należących do utworu soli.

7. Ze nadzieie znalezienia soli ugruntowane są

---

(1) Wyżéy powiedzieliśmy, że zdaniem P. Beudant sól w Wieliczce nie ławicami, ale kupami ogromnéy obiętości iest złożona; takież same więc kupy byćby musiały w całym pasie solnym po iednéy i drugiéy stronie Karpatów. Jeżeli zdanie tego Jeologa iest prawdziwe; wtedy mnieysza pewność, aby kupy soli kamiennéy, iako nietrzymaiące się statecznych, tak iak warsty, prawideł, rozciągały się z Wleliczki aż do Sczerbakowa, lub inne im podobne tamże koniecznie leżały. Wszakże, zdanie to chociażby było niemylne, nie może dla tego obalać nadziei znalezienia w Sczerbakowie gliny słonéy lub zródeł słonych.

na mocnych zasadach, czerpanych z Jegnozyi, któ ra zawsze była i być nieprzestanie naypewniey szym przewodnikiem w górnictwie.

8. Ze zatém tak mocna nadzieia wymaga, aby to poszukiwanie daléy było prowadzone.

Gdyby nawet tak wielka nadzieia w dalszém poszukiwaniu zawiedzioną została; gdyby, mówię, nieznaleziono soli, niebyśmy nie mieli do zarzucenia P. Bekerowi; nikt sprawiedliwie nie może obwiniać dobrych chęci rządu. Poszukiwanie bowiem to rozważnie było przedsięwzięte; prawa Jeognozyi upoważniały, a potrzeba kraiu naglila do iego rozpoczęcia. Jakikolwiek wreszcie ostateczny wypadek nastąpi, nie będzie nigdy bezpożyteczny. Wszak iuż kilka razy w tamtych okolicach rozpoczynano podobną pracę; (1) teraz więc gdy iuż tyle zrobiono, a dotychczasowe prace nieprzeszły granic, w których natura zamknęła szyby solne w Wieliczce, i wyraźne iéy ślady ciągle pokazuią się, czas iest przekonać się ostatecznie, czy wolno i do iakiego stopnia, ro-

---

(1) Przy Busku wyżéy Sczerbakowa leżącym, gdzie ukazuią się źródła słone do pięciu na stu częściach maiące soli, za panowania Stanisława Augusta kopano studnie w zamiarze znalezienia soli kamiennéy lub bogatszych niż na powierzchni źródeł słonych. Jedna z tych studni głęboka była na 130 sążni. Autor o Ziemiorodztwie Karpatów powiada, że to poszukiwanie doprowadzono do glinianego margłu szarego z gipsem, (lit. e) wiadomość pierwsza). Ale bądź brak funduszów, bądź okoliczności polityczne kraiu, niedozwoliły ostatecznie rostrzygnąć ważnego zagadnienia, czy tam, gdzie tyle iest dowodów za bytnością soli istotnie sòl znayduie się i iak głęboko?

ścić nadal nadzieie znalezienia tych skarbów w dzisieyszych granicach polski. Nakoniec poszukiwanie to stanie się pożyteczne i z naukowego względu: posłuży bowiem za materyał pewny, do zrobienia Jeognozyi i Jeografii mineralogiczney tamtéy okolicy kraiu polskiego. Wszak w tym iedynie celu, w Anglii łożą znaczne summy na kopanie studni, w takich nawet mieyscach, które widocznie żadnych innych nieobiecuią korzyści.

M. A. P.

ROZMAITOSCI.

Bibliomaniia. W znaiomém píśmie peryodyczném francuzkiém *Revue encyclopédique* iest rozbiór dzieła bibliograficznego P. J.K. Brunet pod tytułem *Manuel du libraire et de l'amateur de livres*, z którego przytoczone są niektóre ciekawe anekdoty prawdziwey bibliomanii. W osobnym oddziale tego dzieła iest rzecz o drogich xiążkach, do których amatorowie polubową nadzwyczayną cenę przywięzuią. W r. 1812 sprzedano na licytacyi po Xciu Roxburghe, exemplarz Boccaciusza wydania Valdarfern z r. 1471 za 54,240 franków. Ta sprzedaż dała powód do utworzenia w Londynie osobnego zgromadzenia pod tytułem *Roxburghe-Club*, które raz w rok t. i. 17 Czerwca zgromadza się, w celu obchodzenia rocznicy tego wielkiego bibliograficznego zdarzenia. Po tém dziele przytaczaią iako nadzwyczaynie rzadkie i drogie wydanie mogunckie Fausta i Schoeffera z r. 1459 in folio psalmów pod tytułem *Psalmorum Codex*: iestto naypiérwsze dzieło, które pod pewną datą na widok publiczny wyszło. Dzieło to iest tak rzadkie, że zaledwie siedm lub ośm exemplarzy iego w świecie uczonym znaleść można; a ieszcze pomiędzy temi niemasz dwóch exemplarzy zupełnie zgodnych, co ztąd pochodzi, iż w pierwiastkach sztuki drukarskiéy wykończano od ręki niektóre części dru-

kowanych xiąg, lub że amatorowie dawniéy z kilku exemplarzy dobiérali zapewne naypięknieysze karty, i z tych dla siebie exemplarz układali. J tak exemplarz tego dzieła, który się w bibliotece królewskiéy w Paryżu znayduie, składa się tylko ze 169 kart, gdy exemplarz wiedeńskiéy biblioteki 175 kart zawiera: a iednakże za tenże exemplarz do biblioteki paryzkiéy zapłacono w r. 1807 na licytacyi po P. Mac-Carthy 12,000 franków.

Zgromadzenie powyżéy wspomniane, iakkolwiek nic, prócz oryginalności, naśladowania godnego w sobie niezawieraiące, znalazło iednakże naśladowców w Paryżu. Ograniczona liczba 25 osób, zawiązała nie dawno towarzystwo bibliograficzne, w celu przedrukowywania dzieł rzadkich. Cel ten zdaie się być użytecznym, póki się nie mówi o dziwnym warunku, iż przedrukowane dzieła tylko do liczby trzydziestu exemplarzy maią być odbite, t: i. po 1 exemplarzu dla każdego członka Towarzystwa i 5 ex. według prawa dla bibliotek publicznych. Gdyby późniéy który z tych exemplarzy miał być iakimkolwiek przypadkiem na sprzedaż publiczną wystawiony, natenczas towarzystwo obowiązane iest starać się o przysądzenie iego na swoie imie za cenę 100 franków za każdy tom. Trzeba być szczególną bibliomaniią przeiętym, ażeby ten zamiar i nakład na uskutecznienie iego usprawiedliwić.

Nowy dykcyonarz francuzki sztuk i rzemiosł

iako też gospodarstwa przemysłowego i handlowego.— Wydawaniem dzieła tego zaymuie się towarzystwo z uczonych złożone. Wchodzą do niego między innemi PP. Francoeur i Molard młodszy, którzy będą pracowali około części mechaniczněy, PP. Robiquet i Payen około części chemiczněy, P. Lenormand około właściwěy technologii. — Co trzy lub cztery miesiące wyydzie tom ieden z poszytem rycin naytroskliwiéy oddanych. Całe dzieło będzie zawierało do 15 tomów textu, a do pięciu w 4ce rycin. Tom ieden prenumeratorów kosztować będzie fr. $5\frac{1}{2}$, poszyt dziesięciu rycin $2\frac{1}{2}$. — Dwa pierwsze tomy iuż są wydane— Dzieło to ma zalecać się iasnością, i zastosowane do poięcia rzemieślników.

Nowe towarzystwo założone we Francyi do tłómaczenia dzieł znakomitszych z obcych ięzyków starożytnych i żyiących. Do tego towarzystwa wchodzi dotąd przeszło sto osób pracuiących, pomiędzy któremi wiele z płci piękněy znayduie się, i wiecznie trwać będzie.— Cudzoziemcy, których dzieła na ięzyk francuzki towarzystwo przełoży, mieć będą udział z zysków, które tłómaczenie przyniesie; tacy nadewszystko autorowie nabieraią do tego prawa, którzy przyszlą towarzystwu kopiią rękopismu swego dzieła wprzódy, nim w swoim kraiu zostanie wydrukowane; a to dla tego, iżby towarzystwo niebyło

przez kogo uprzedzone; znimi też w osobną umowę wchodzić przyobiecuie.

Główna kassa towarzystwa iest u P. Lafite Bankiera w Paryżu. Wszelkie listy posyłaią się franco do P. Collin de Plancy, Jeneralnego wydawcy dzieł tłómaczonych przez towarzystwo w Paryżu *Boulevart montmartre* Nro 23.

Dzieła Pope, Camoensa, Klopstocka, Adissona, Machiawela, Somorokowa etc iuż tłómaczyć rozpoczęto:

Początkowe szkoły wzaiemnego uczenia nieprzestaią pomnażać się we Francyi— Zawiązane towarzystwo od lat kilku do utrzymywania i rozkrzewiania tych szkółek, w roku ostatnim założyło ich na prowincyi 156, pomimo przeszkód, których upor i ciemnota stawiać nieprzestaią. W kantonie *Vaud* w Szwaycaryi wszystkie dzieci bez wyiątku są obowiązane chodzić do szkół, gdzie podług téyże metody uczą się czytać, pisać, rachować i katechizmu. W tym kantonie ludność wynosi 160,000, dzieci uczących się liczą 29,000, a szkółek początkowych 639— Jch reforma doznawała z początku przeszkód i trudności; ale przykład wielu gmin dobry uczynił skutek; nadewszystko gdy więcéy oświeceni duchowni, przekonani o korzyściach wzaiemnego uczenia, połączyli się z przyiaciółmi instrukcyi początkowéy.

Podróż do północnowschodniéy Azyi. Porucznicy okrętowi Wrangell i Anjou, którym rząd

rossyyski poruczył odbyć podróż do téy okolicy w zamiarze ieograficznym, udali się naprzód do Newkołymska, w stronie północnowschodniéy Syberyi, skąd poiechali psami na saniach 19 Lutego 1821 w celu śledzenia sterty Scheheladeh, która, podług zdania Kapitana Angielskiego Burnéy, ma być międzymorzem czyli Jstmem łączącym Azyą z Ameryką.— Objechali oni dokoła brzegi téy sterty, i przekonali się, że wszędy opasana iest morzem nie łącząc się bynaymniéy z Ameryką. Powróciwszy do Newkołymska, udali się powtórnie 22 Marca na północ, dla odkrycia wielkiego lądu, który tam ma się znaydować; ale nieprzezwyciężone przeszkody niedozwoliły im daleko zapuścić się; po 30 więc dniach podróży musieli powrócić do Newkołymska, gdzie mieli przesiedzieć cały rok przeszły i dalsze czynić badania ieograficzne.

Ogromne massy samorodnéy miedzi zupełnie czystéy i ciągłéy znaleziono na brzegu ieziora *Lac supérieur* pod 46°,52′ szérokości północnéy— Jedna z tych sztuk do 200 funtów ma ważyć— Domyślaią się: że pochodzą z gór Porc-Epic odległych od ieziora na 32 mil, i że zostały wyrwane z lawy przez wybuchnienia wulkaniczne— Dotąd nie znaležiono miedzi samorodnéy w skałach wulkanicznych, tylko w wapiennych dawnéy formacyi wodnéy. Kopalnie Berezowskie w Ekaterineburgu na Syberyi miały dostarczać mass téy miedzi ważących do piętnastu tysięcy funtów.

Zabytki woienne znalezione w skałach przedpotopowych. — Szkockie towarzystwo badaczów starożytności ogłosiło ciekawe odkrycie. Gdy robiono kanał de l'Union w hrabstwie *Mid-Lothian*, wypadło kopać iego koryto w znacznie wysokim pagórku *Wilkie.* Przekopawszy naprzód błoto stwardniałe w głębokości stóp 9, natrafiono na piasek, który rozciągał się na 4 stóp w głębokość, po nim następowała glina ciemno błękitna bardzo zbita. W warstach téy gliny, o 4 stopy daléy, znaleziono topor woienny z miedzi bardzo czystéy szczególnieyszego kształtu, szeroki na 4, długi na 5 calów — Głębokość w iakiéy ten topor się znaydował w stwardniałéy glinie, pokrytéy powyżéy wspomnioną massą piasku, pozwala mniemać, że iego początek poprzedza gwałtowną rewolucyą, która tę ostatnią warstową skałę utworzyła. Ciekawe to zdarzenie przypomina narzędzia miedziane znalezione w kraiu *Tchoudes.* Jeżeli w rzeczy saméy topor znaleziony w Szkocyi był orężem woiennym; tedy posłużyć może na poparcie mniemania, że przed napadem wód oceanu, znaydowały się, nawet w stronach Europy, ludy, które iuż używały sztuki na wzaiemne zniszczenie. — Revue Encyclopéd. 14 vol 41 Livr.

Wspomnienie o ś. p. Haüy.

Na początku Czer. 1822 umarł w 80 roku wieku swego sławny Haüy, kanonik metropolitalny paryzki, professor mineralogii w wydziale umieiętności królewskiego Uniwersytetu, Legii honorowéy i orderu bawarskiego S. Michała kawaler, Jnstytutu francuzkiego i wielu innych uczonych towarzystw członek. Nauki przyrodzenia poniosły w nim nienagrodzoną stratę;' dla nich pracował on aż do śmierci: dowodem tego iest trzecie wydanie fizyki, które poprawione i powiększone wyszło w r. 1821, iako też traktat o kryſtallografii, nowe dzieło we dwóch tomach wydane w roku 1822. W ostatnich dniach swoiego życia pracował naywięcéy nad powtórném wydaniem wielkiego dzieła o mineralogii, i ta praca wkrótce wyydzie na widok publiczny. Wielu uczonych z różnych kraiów szczyci się, że byli uczniami tak wielkiego mistrza.

Dla polaków szczególnieysze względy okazywał. Dom iego był dla nich zawsze otwarty; pozwalał im codziennie oglądać i uczyć się na pięknym swoim mineralogicznym zbiorze; udzielał swoich rękopism; wprowadzał ich na posiedzenia naukowe, i innym współkollegom polecał; w prywatnych nawet godzinach swoiéy rady i nauki nieodmawiał. Zwłoki iego pochowano 4 Czer-

wca w obecności licznie zgromadzonéy publiczności. Baron Cuvier z Instytutu francuzkiego i sekretarz akademii umieiętności przemówił dnia tegoż nad grobem do współkollegów, którzy ze smutkiem w sercu tę ostatnią cześć oddali zmarłemu. Z téy iego mowy, którą w tłómaczeniu umieszczamy, widzieć można, iaki szacunek ś. p. Haüy posiadał za życia, i na iaką pamięć zasłużył po śmierci.

„ MOŚCI PANOWIE!

„ Jakiém przeznaczeniem śmierć zdaie się od pewnego czasu z upodobaniem pomnażać swe ofiary! Czyż dawno prowadziliśmy do tych smutnych grobów, ostatniego przybytku ludzi, Hallego, Richelieu, Sicarda, Wanspaendoneka? Ani talenta, ani wielkość, ani posługi oddane ludzkości niezłagodziły iéy wyroków. Geniiusz i cnota padaią dzisiay pod iéy srogiemi razami. Porywa ona nam męża, wzór naydoskonalszy badacza natury i filozofa, który całe szczęście na dochodzeniu prawdy zakładał, szczęście, którego mu wydrzeć nie mogły ani odmiany ludzi' ani dziwactwa losu.

„ Wpośród pracowitych zatrudnień, którym na ustroniu oddawał się Haüy, iedna myśl uśmiecha się do niego; myśl iedna, ale światła i obfita. Odtąd nieprzestał on za nią postępować; dla niéy swóy czas, władze swego umysłu, słowem wszystko poświęcił. Dla niéy uczył się

mineralogii, fizyki, ieometryi; zdaie się iakoby pragnął nowym zostać człowiekiem! Ale, o! iak wspaniała czekała go za to nagroda.

„ On odkrył taiemnicę budowy tych iestestw, w których materya pierwsze nieiako poruszenia życia okazuie, w których zdaie się ona przyymować na się postać stale oznaczoną, opartą na zasadach podobnych do tych, które służą iestestwom organicznym. On oddzielił i wymierzył w myśli niewidome materyały, z których godna podziwienia budowa ciał martwych powstała. On im naznaczył niewzruszone prawidła, przewidział wszystkie postacie, które materya przyiąć na się może: a z tysiącznych wypadków, do których przyszedł za pomocą rachunku, niemasz żadnego, do któregoby się nieprzyznało przyrodzenie.

„ Poczynaiąc od soli, która codziennie w oczach naszych bierze postać sześcianu, i idąc aż do szafirów i rubinów, które nadaremno kryią się w ziemi przed zbytkiem i chciwością ludzi, wszystko tymże samym posłuszne iest prawidłom, a z niepoliczonych przemian, którym te wszystkie istoty podlegaią, niema iedney, dla któreyby Haüy wprzódy w swoich formułach mieysca nienaznaczył. A iako ieden ze sławnych współtowarzyszów naszych powiedział, że nie będziem mieli drugiego Newtona, bo niema drugiego systemu świata, tak również pod innym, acz nie tak rozległym względem, godzi się utrzymywać, że

niebędziemy mieli drugiego Haüy, bo niema drugiéy budowy kryształów.

„ Haüy podobny iest i z tego względu do Newtona, że iego odkrycia nie tylko żadnéy co do ogółu nieponiosą straty od czasu; ale owszem nowe na nim zyskaią korzyści. O iego geniiuszu to samo co i o iego odkryciach powiedzieć można: wiek podeszły, którego się doczekał, nie tylko nie zmnieyszył zasługi dzieł iego; ale owszem naypoźnieysze iego prace były zawsze naydoskonalsze: i osoby które widziały dzieło, nad którém Haüy przed swym zgonem pracował, zapewniaią, że to będzie dzieło z iego wszystkich naygodnieysze podziwienia.

„ Jak słodkie iest życie tego, który tym sposobem poświęcił się czci wielkiéy i rzeczywistéy prawdy; prawdy! z którą, widzi, iak codziennie nowe koiarzą się. O! iakże ten widok ćmił w oczach człowieka, który godzien iest go używać, wszystko, cokolwiek świat nayświetnieyszego stawić może. A któż go lepiéy od Haüy ocenić umiał?

„ Owe kryształy i drogie kamienie, będące ustawicznym przedmiotem iego nauki, za któremi ślepa namiętność tak daleko ubiega się, i na ich posiadanie tyle łoży trudów, a niekiedy tyle krwi przelewa; owe, mówię, drogie kleynoty, z czego naybardziéy podobaią się ludziom, na to właśnie Haüy był zupełnie oboiętny. Nowy kąt dostrzeżony w naypospolitszym krysztale, zaiąłby go

nierównie więcéy, aniżeli wszystkie obu Jndyy bogactwa. Wszystkie te cacka, tak miłe dla próżności; te dyamenty, któremi sami nawet pyszni królowie zdobią swoie korony, przybywały codziennie do skromnego iego pomieszkania, i codzień znaydowały się w iego ręku, nieczyniąc na nim żadnego wrażenia. Więcéy powiem, spoglądał on z równą oboiętnością na cały przepych i okazałość zewnętrznego świata. Niezachwiały go ani groźby srogich ludzi, napastuiących raz na iego życie, ani też hołd, który mu składali sławni w innéy epoce z potęgi i znaczenia. W każdym czasie więcéy miał nad nim prawa młodzieniec, szukaiący nauki i zdolny zgłębić iego myśli. Wtedy nawet, kiedy osłabione zdrowie niepozwalało mu nauczać publicznie, znaydował iedyne upodobanie w otoczeniu się tą młodzieżą, w udzielaniu iéy swoiéy rady i nauki, w rozdawaniu ciekawych płodów natury, które uczeni ze wszystkich stron świata przesyłali w szacunku do iego zbioru.

„ Ale, co ieszcze w iego osobie znaydowała licznie garnąca się młodzież, co wyżéy nad te dary i nad samę nawet naukę ceniła, byłto iego własny przykład; byłto widok niezmiennéy nigdy słodyczy, która w każdéy chwili widziała nagrodę w naytkliwszém przywiązaniu familii; byłto widok szczeréy i pobłażaiącéy pobożności, któréy od zwyczaynych ćwiczeń i obowiązków naygłębsze nawet zaciekania się umysłu nigdy nieod-

rywały; widok nakoniec życia, zawsze spokoynego, zawsze poważanego, którego ostatnie cierpienia pierwsi z nauk i znaczenia osładzać starali się.

„ Błogosław więc młodzieży! pamięć tak dobrego nauczyciela; niezapominay nigdy przykładu, który on wam zostawił; niech każdy z was, na tym grobie przyobiecawszy go naśladować, przyniesie iego cieniom tę ostatnią pociechę.

„ A my ukochani współkolledzy! leiąc łzy, które nam wyciska tak boleśna ſtrata, szukaymy iakiéykolwiek pociechy w iego pamiątce; powiedzmy sobie, i któryż z ludzi ſtalszego szczęścia na téy ziemi doznaie? któryż był kiedy pewnieyszy tego szczęścia w przyszłości?”

Dostrzeženia Meteorologiczne przez Ant. Magiera Roku 1822 w Grudniu czynione, w Warszawie, na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp paryzkich nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linije paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po polud	Wieczór	Rano	Po polud	Wieczór	Rano	Po poludniu	Wieczór	Rano	Po poludniu	Wieczór	Linije paryz.	Rano	Po poludniu	Wieczór
1	+4°	+3°	+2°	100°	87°	93°	27. 6,0	27. 7,5	27. 8,1	wsw.	ssw.	s.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
2	— 2	— 1	0	98	97	97	— 7,2	— 7,0	— 6,7	s.	s.	s.		Szron	Mglisto	Chmurno
3	— 1	+ 3	0	98	96	97	— 5,8	— 6,3	— 9,7	oso.	so.	so.		Chmurno	Słońce blade	Gwiazdy
4	— 1	+ 6	+ 5	92	86	92	— 6,6	— 7,0	— 7,6	sso.	sso.	sso.		Pogoda	Słońce	Chmurno
5	+ 4	+ 7	+ 1	95	84	96	— 7,0	— 7,6	— 8,5	sso.	sso.	sso.		Chmurno	Pogoda	Gwiazdy
6	— 2	+ 3	+ 3	100	98	96	— 7,3	— 6,5	— 6,8	so.	so.	s.		Mgła	Chmurno	Chmurno
7	0	+ 3	— 1	96	87	93	— 8,8	— 9,6	— 10,4	s.	ssw.	sw.		Pogoda	Słońce	Chmurno
8	— 1	+ 3	+ 2	96	93	97	— 11,4	28. 0,5	28. 2,4	sw.	ssw.	s.		Chmurno	Pogoda	Chmurno
9	— 1	+ 4	— 2	98	77	92	28. 2,9	— 3,6	— 3,6	sw.	ssw.	sw.		Chmurno	Pogoda	Gwiazdy
10	— 4	— 2	— 3	97	84	93	— 3,2	— 3,0	— 2,8	sso.	so.	so.		Szron	Słońce	Gwiazdy
11	— 6	— 3	— 3	93	92	91	— 2,0	— 2,0	— 3,5	so.	sso.	so.	0,40	Szron	Snieg	Chmurno
12	— 4	— 2	— 3	87	76	92	— 4,0	— 4,4	— 3,9	sso.	sso.	sw.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
13	— 4	— 3	— 3	93	87	93	— 3,5	— 3,0	— 2,8	sw.	sw.	sw.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
14	— 3	— 3	— 4	92	91	93	— 2,0	— 1,9	— 1,6	ssw.	sw.	sw.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
15	— 4	— 3	— 4	92	88	94	— 0,4	— 0,3	— 0,2	sw.	sw.	sw.		Chmurno	Snieżno	Chmurno
16	— 4	— 3	— 5	94	87	93	27. 11,8	— 0,0	— 0,7	ssw.	sw.	sw.	0,6	Chmurno	Chmurno	Chmurno
17	— 6	— 3	— 6	98	93	90	28. 1,1	— 1,5	— 1,3	sw.	ssw.	so.		Chmurno	Chmurno	Chmnrno
18	— 7	— 7	— 8	91	85	81	— 0,6	— 0,3	— 1,6	sso.	so.	so.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
19	— 11	— 7	— 11	93	76	91	— 2,6	— 2,8	— 3,3	no.	ono.	ono.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
20	— 12	— 9	— 9	95	91	85	— 2,7	— 2,6	— 2,1	ono.	ono.	o.		Pogoda	Snieg pruszy	Chmurno
21	— 10	— 8	— 7	93	96	97	— 1,5	— 1,4	— 1,4	o.	ssw.	sw.		Snieżno	Chmurno	Chmurno
22	— 7	— 4	— 1	94	87	94	— 0,8	— 0,3	27. 11,0	sw.	ssw.	sw.		Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
23	— 8	— 5	— 4	93	87	99	27. 9,7	27. 9,4	— 9,4	ssw.	sw.	sw.	0,60	Pogoda	Chmurno	Chmurno
24	— 5	— 6	— 7	83	83	79	— 10,0	— 11,3	28. 1,0	n.	n.	n.	0,24	Chmurno	Chmurno	Chmurno
25	— 9	— 3	— 6	87	98	86	28. 0,4	28. 0,2	— 1,9	sw.	wnw.	n.		Pogoda	Chmurno	Chmurno
26	— 6	— 7	— 8	82	74	87	— 3,4	— 3,7	— 1,8	no.	no.	n.		Pogoda	Słońce	Chmurno
27	— 7	— 3	— 4	99	94	99	— 0,7	— 1,5	— 0,9	sw.	sw.	sw.		Snieżno	Chmurno	Chmurno
28	— 6	— 7	— 11	92	82	81	— 0,1	— 1,9	— 3,7	oso.	ono.	o.		Pogoda	Słońce	Xiężyc
29	— 13	— 11	— 12	84	75	86	— 5,0	— 5,5	— 4,9	oso.	o.	o.		Słońce	Słońce	Xiężyc
30	— 15	— 10	— 15	87	72	83	— 4,2	— 3,3	— 2,6	o.	o.	so.		Pogoda	Słońce	Xiężyc
31	— 12	— 9	— 13	88	84	84	— 1,8	— 2,0	— 2,0	oso.	o.	oso.	0,18	Snieg pruszy	Snieg	Xiężyc

114